

NOWY KURJER

CENA:
Pojedynczy egzemplarz
w Krakowie, **20**
na prowincyi i w Kró-
lestwie Polskiem **hal.**

Prenumerata miesięczna
dla Krakowa:
z odnośzeniem K 5-50
bez odnośzenia K 4-50
dla Prowincyi i Król.
Polskiego K 5-50

KRAKOWSKI

WYCHODZI CODZIENNIE
NIE WYŁĄCZAJĄC NIEDZIEL I ŚWIAT

OGŁOSZENIA

wiersz petitoryj
jednołamowy K 50
Nadestane 1-40
Kronika 3-

Drobne ogłoszenia po
12 h. od słowa.

Redakcyja, administracyja
i ekspedycyja
ulica Dunajewskiego 1. 7.

Biurowie miastowe:
ul. Karmelicka 1. 16.

Parlament serbski za natychmiastowemi rokowaniami pokojowemi.

(Telegram „Nowego Kurjera Krak.“)

Berlin, 6. lipca.

Według doniesień włoskich, na posiedzeniu parlamentu serbskiego, który obraduje obecnie na wyspie Korfu, rozegrały się świeżo burzliwe sceny. Rząd serbski znajduje się w złym położeniu. Z pośród wiernych rządowi posłów, wielu nie pojawiło się wcale. Opozycja jest w

większości. Prawie wszyscy mówcy zażądali natychmiastowego wdrożenia rokowań pokojowych, wskazując jako przykład Rumunię, która mimo porażki, przez wczesne przystąpienie do rokowań, uzyskała korzystne warunki. Opozycja nazywa premiera serbskiego przestępcą.

Możliwość przywrócenia frontu rosyjskiego — a sprawa polska.

Akcya wojsk czesko-słowackich. — Kiereński w Londynie. Republika Syberyjska wypowie Niemcom wojnę. — Ekspedycya angielsko-japońska. — Bolszewicy pójdą z Niemcami. Znaczenie Polski wobec widma nowej wojny na wschodzie.

Kraków, 6. lipca.

Na nagłym wybuchu obłędu komunistyczno-bandyckiej anarchii — nie skończyły się niespodzianki rosyjskie.

W ostatnich tygodniach zaszły doniosłe wypadki, które: 1) wróżą bliski zmierzch bolszewizmu i 2) każą się liczyć z możliwością przywrócenia — może już za kilka miesięcy —

BOJOWEGO FRONTU ROSYJSKIEGO,

skierowanego przeciw Niemcom. Wypowiedział to przekonanie wódz pierwszej rewolucyi, Kiereński, który niespodzianie przybył z Moskwy na wielką konferencyę robotniczą do Londynu.

Stawmy sobie przed oczy owe główne fakty i wypadki, wskazujące, że zanosi się rychło na koniec anarchii bolszewickiej. Spójrzmy, jak rośnie w siły kontrrewolucya, która prawdopodobnie powstrzyma proces dalszego rozpadania się Rosyi i zainicjuje ruch dośrodkowy, mający na celu zespolenie licznych republik rosyjskich w jedno wielkie państwo zwiazkowe. Dążenie to urzeczywistniłoby się prawdopodobnie przy

CZYNNEJ POMOCY ZE STRONY ANGLII, JAPONII, AMERYKI I CHIN.

których interes zarówno w czasie toczącej się wojny, jak i w okresie przyszłego pokoju, wymaga wyrugowania wpływów niemieckich z Rosyi i położenia tamy ekspansyi ekonomicznej Niemiec na wschód.

Fakty, które rozważyć należy, są następujące:

Ruch antybolszewicki czesko-słowacki rozszerza się podobno nad Wolgą, Uralem, oraz

w zachodniej

Dzienniki wiedeńskie donoszą ze Sztokholmu, jakoby w kołach politycznych angielskich spodziewano się, że już w połowie lipca nastąpi wypowiedzenie wojny Niemcom przez niezawisłą rzeszpospolitą Sybirską.

Mozą się objawy i wieści świadczące, że Anglia, Japonia i Stany Zjednoczone nie zaniechały bynajmniej myśli czynnej interwencyi w Rosyi, lecz zamierzają nawet wysłać korpusy ekspedycyjne na Syberję, około których skupiły się wszelkie żywioły antybolszewickie i antyniemieckie. Trzeba przytem pamiętać, że Anglia ma oddawna w swoich rękach zatokę Murmańską na północy, a przed kilku tygodniami zajęła Baku nad morzem Kaspijskiem, chroniąc te największe tereny naftowe przed Niemcami. Poselstwo angielskie w Moskwie odmówiło też kategorycznie żądaniu sowietów, w kwestyi wycofania wojsk i okrętów angielskich z terytoriów rosyjskich, dopóki rząd sowietów nie będzie w możności chronić przed Niemcami własnych interesów rosyjskich oraz interesów koalicyi.

Koalicya popiera też energicznie akcyę wojsk czesko-słowackich i wezwala sowiety do wstrzymania podjętych przeciw nim kroków represyjnych.

„Svenska Dagbladet“ donosi, że tamtejsze poselstwo angielskie zapowiada już nawet otwarcie bliską

ZBROJNĄ INTERWENCYĘ ANGLII na terenie rosyjskim.

Wprawdzie organ Lenina i Trockiego „Izwiestja“, służący dalej wiernie ideom twórców pokoju brzeskiego, protestuje przeciw planom Anglii i Japonii rozpoczęcia na nowo wojny na froncie rosyjskim, ale, jak się zdaje, rząd sowieński, że użyjemy obrazowego wyrażenia niemieckiego, pfeift aus dem letzten Loch...

Bo nietylko ludzie powstają przeciw boleznicy anarchii, ale grozi jej zagładą straszne

WIDMO GŁODU,

pukając piszczelem kościotrupa coraz natężniej do bram wielkich miast rosyjskich.

Rosya, odcięta od Ukrainy, odcięta od połwołżańskiego i syberyjskiego czarnozłemu, gdzie zdeterminowani na wszystko Czecho-Słowacy zatknęli antybolszewickie sztandary, skazana jest na wygłodzenie. Można tedy wątpić, czy do zimy utrzyma się rząd sowieński przy swej terorystycznej władzy. A nowy rząd, jakkolwiek będzie, czy monarchiczny, czy demokratyczno-republikański rzuci hasło powtórzonego zjednoczenia ziem rosyjskich.

Trzeba tedy liczyć się z ewentualnością, że bojowy front rosyjski będzie przywrócony.

A teraz dwrotna strona medalu! Bolszewicy grożą koalicji, że zwrócą się do Niemców o pomoc przeciw inwazyi

Istnieje zatem możliwość, że jednemu frontowi rosyjskiemu, utworzonemu przez Sybirców z pomocą angielską przeciw Niemcom, przeciwstawi się drugi front rosyjski, utworzony z pomocą Niemców.

Sprawy te będą rozwikływały się jednak bardzo powoli — a wydatniejsza pomoc wojskowa Anglii czy innych mocarstw koalicyjnych na tamtejszym terenie jest niemożliwa, ze względów wojskowo-technicznych.

Mimo to teraz sprawa polska nabierze dla państw centralnych nowego znaczenia, ukaże się w nowej postaci. Pysną, jak bańka mydlana, miraż Ukrainy, Litwy i Białorusi. Polska tylko.

SILNA, ZADOWOLONA POLSKA,

nie fikcyjna Ukraina w której „Ukraińcami“ są przedewszystkiem sprowadzeni z Galicji agitatorzy, może stać się przedmurzem Europy.

Biskup Łosiński

wstępuje do klasztoru?

Monsignore Ratti z polecenia papieskiego zażądał od biskupów złożenia przysięgi na wierność państwu polskiemu

Warszawa, 5. lipca.

(a) Ogólną uwagę zwróciła niedawno nieobecność ks. biskupa kieleckiego A. Łosińskiego na konferencji episkopatu polskiego, zwołanej przez Msrę dra Achillesa Ratti, wizytatora Stolicy apostolskiej. Będąc wezwanym urzędowo na podstawie autorytetu Stolicy apostolskiej, ks. biskup Łosiński nie stawiał się osobiście do złożenia przysięgi na wierność państwu polskiemu. Oficjalnym usprawiedliwieniem biskupa było nagłe pogorszenie się jego stanu zdrowia. Istotnie, według pewnych źródeł, ks. biskup cierpi na uremię, jednakże w kołach politycznych panuje przekonanie, że nietylko stan zdrowia był przyczyną jego nieobecności. Powiadają, że właśnie osobistość ks. biskupa Łosińskiego była przyczyną, dla której Msr Ratti z polecenia papieskiego zażądał złożenia przysięgi biskupów polskich na wierność państwu polskiemu. Mianowicie w Rzymie od dłuższego czasu, jak opowiadają w tych kołach, budzić miało zdziwienie niechętnie stanowisko biskupa kieleckiego wobec tworzącego się państwa polskiego, co wiązano z historią jego nominacji. W kołach politycznych krąży wersja, że następstwem nieobecności biskupa Łosińskiego na konferencji episkopatu ma być jego rezygnacja ze stolicy biskupiej kieleckiej, oraz wstąpienie do klasztoru.

Katastrofa odzieżowa w kraju.

Trzy czwarte urzędników nie otrzyma odzieży.

Lwów, 6 lipca.

Krajowy zakład odzieżowy utworzony dla zaopatrzenia ludności pracującej, a zwłaszcza urzędniczej inteligencji w tańsze materiały, nie może absolutnie spełnić swego zadania tak, że grozi nam wprost katastrofa odzieżowa. Rząd centralny bowiem także i pod względem odzieży traktował i traktuje Galicję po macoszemu. W prowincjach zachodnich dawno już zaistniały krajowe zakłady odzieży, wyposażone w wydatną pomoc i gwarancje kredytu przez państwo. Mają one jeszcze dziś we Wiedniu za wiele milionów koron towarów na składzie. Także nawet ci urzędnicy, którzy mając licznieszą rodziną, pobierają rocznej płacy 14000 K, mają jeszcze prawo korzystania

z tych tanich materiałów.

U nas krajowy zakład powstał znacznie później, nie otrzymał dotąd ani pomocy państwowej, ani nawet mimo wielokrotnych urgensów gwarancji na kredyt potrzebny. Musi on dzień towar zakupywać po wysokich cenach i ma tak mało zapasów, że zaledwie jedna czwarta część urzędników w kraju będzie mogła otrzymać materiały na odzież, mimo, że mało kto jest dziś w możności kupować odzież tańszych cenach.

W zakładzie odzieży brak także zupełnie płótna.

Sprawą tą powinna się zająć najrychlej i najenergiczniej reprezentacja kraju i wszelkie organizacje społeczne.

CZERWONA NIC.

Dzieje morderstwa w rodzinie carskiej.

Kraków, 6 lipca.

Zadna kronika dynastyczna nie jest splamiona krwią w tej mierze, jak rosyjska, żadne państwo nie obfitowało tak bardzo w intrygi, sprzysiężenia, komploty, rewolucje i zamachy, jak dziedzictwo Romanowych. Oprócz tego ma Rosya jedną jeszcze specjalność, prawie nienapotykaną gdzieindziej, to jest rewolucje pałacowe. Tyle morderstw głów koronowych lub ich rodzin widzi się jedynie w dramatach Szekspira, ale w żadnym z królewskich pałaców, z wyjątkiem „Pałacu zimowego“ nie jest stałym gościem obawa śmierci, pomimo tysięcznej gwardyi i tłumy agentów.

Określono raz rządy w Rosyi w następujący sposób:

„Jest to samowładztwo, łagodzone przez morderstwa“.

Rzeczywiście morderstwa w rosyjskiej rodzinie panującej powtarzały się bardzo często, począwszy od epoki Warogów, a skończywszy na ostatniej dynastyi Goltrop-Romanowów.

Dzieje dynastyi Rurykowiczów nie są wprawdzie dotąd wyświetlone dostatecznie. Wszelako unosi się i nad niemi jakaś chłodna, bezduszna groza, scharakterywana wyhornie w krwawych dramatach historycznych Tolstoja o Iwanie Groźnym, o carze Fiedorze Iwanowiczu, Borysie i innych. Wszystko to nosi na sobie piętno okrucieństwa, brutalności i podstępów, jakie widnieje już ciemnymi plamami za rządów wielkksiążęcych w Moskwie.

Kiedy zmarł ostatni car z rodu Ruryka, Fiedor, wtedy jego szwagier, Borys Godunow zdobył dla siebie tron, zamordowawszy prawego następcę, także imieniem Fiedora, brata Dymitra. Zrzucił go Dymitr, zwany „Samezwannem“, kazawszy zamordować i jego syna, Fiedora, Dymitra i jego małżonkę Marynę Mniszkównę zglądzić kazał książę Wasyl Szujski, zdobywszy (17 maja 1696) Kreml. Również i trzech dalsi pretendenci do spadkobierstwa tronu po Ruryku zostali przez Szujskiego zamordowani, lub straceni mieczem katowskim. Ale książę Szujski rzec się musiał dla siebie owoców tych mordów na rzecz Michała, pierwszego cara z rodu Romanowów; sam zmarł niebawem (prawdopodobnie także zamordowany) w monasterze, w którym go doradcy cara Michała osadzili kazali.

Pierwsi Romanowowie dzierżyli silnie berło, a skoro widzieli się w niebezpieczeństwie, umieli w taki sam sposób, jak ich poprzednicy, pozbywać się swych wrogów i konkurentów. Jeszcze Piotr Wielki ujrzał się zagrożonym przez bunt wojskowy, ale umiał go stłumić, a w następstwie pozbył się w sposób doradny przywódców rokoszu.

W epoce 40-lecia po Piotrze Wielkim panują znów zamieszki, połączone z krwawymi czynami, z powodu niedostatecznego uregulowania następstwa tronu.

Dwuletni Iwan, syn księżniczki Anny Brunświckiej (spadkobierczyni carowej Anny), ko-

czy młodociane życie w kazamatach Szlisselburga, a matka jego, po długoletnim więzieniu, umiera na wygnaniu wśród lodów i śniegów Rosyi północnej.

Z następców Piotra Wielkiego tylko carowa Elżbieta zmarła śmiercią naturalną, choć i na nią czyniono niejednokrotnie zamachy.

Zamordowanie Piotra III przez Katarzynę II, jego małżonkę jest już faktem nowszych dziejów (27 czerwca 1762).

Dwaj bracia Orłowicze, stanawszy na czele gwardyi, aresztowali go, potem Katarzyna naznaczyła mu najpierw na miejsce pobytu dom w Ropczy, wkrótce jednak dla większej pewności, kazała go zamknąć w Szlisselburgu. Ale już dnia 7 lipca t. r. obwieścił ludowi manifest carowej Katarzyny, że: „były car Piotr III nagle zmarł w więzieniu“.

Naprawdę uduszono go szarfą oficerską. Syn Katarzyny, Paweł I, doświadczył podobnego losu, uduszony szarfami przez najbliższe otoczenie swe (24 marca 1801).

Nie zostało stwierdzone, czy syn jego, późniejszy car, Aleksander I, brał osobiście udział w samym czynie, czy był tylko głową spisku, mającym na celu abdykację ojca, po 4-letnim przeszło panowaniu, także pełen okrucieństw, graniczących z obłąkaniem.

Tyle pewna, że car Aleksander I, choć niebawem usunął ze stolicy istotnych morderców, tj. braci Sumowów i Benigsena, ale nigdy procesu wytaczać im nie pozwolił.

Przeniesienie prawnego następstwa tronu z w. ks. Konstantego na młodszego brata, późniejszego Mikołaja I, nie spowodowało wprawdzie zamachu, ale wywołało powstanie dekabrystów.

Syn Mikołaja I, Aleksander II, zginął zamordowany przez nihilistów (13 marca 1881), a jego bratanek, w. ks. Sergiusz, zginął skutkiem podobnego zamachu w r. 1906 w Moskwie, a więc już za panowania Mikołaja II.

Na Aleksandra III czyniono liczne zamachy. Najgłośniejszy w Borkach, który nie przyprawił go wprawdzie o śmierć natychmiastową, ale faktem jest, że car zmarł w kilka lat potem, skutkiem choroby nerek, nadwężonych podczas zamachu.

Obecnie rozeszła się wieść o zamordowaniu ostatniego Romanowa, równie słabego, jak nieszczęśliwego cara Mikołaja II. Wieść dotąd, jak prawie wszystkie, pochodzące z Rosyi, nie sprawdziła się w zupełności. Gdyby się potwierdzić miała, byłby to charakterystyczny koniec krwawej dynastyi Romanowów, która panowała w Rosyi 221 lat.

Biuro miastowe Administracji „Nowego Kurjera Krakowskiego“ mieści się przy ul. Karmelickiej Nr. 16, Sklep od frontu.

Ks. Michalkiewicz wywieziony do Hamburga.

(Telegram „Nowego Kurjera Krak.“).

Warszawa, 4 lipca.

Nadeszło potwierdzenie smutnej wiadomości z Wilna: administrator diecezji ks. Michalkiewicz, wikaryusz papieski, został przez władze okupacyjne wywieziony do Niemiec i internowany — jak twierdzą w kołach niemieckich — w Hamburgu.

Litwini dążą do wprowadzenia na opróżnioną stolicę biskupią namiętnego agitatora litwańskiego, ks. Olszewskiego, zaciętego wroga Polaków; sfery okupacyjne mówią o ks. biskupie Karasiu z Sejnów, lub biskupie śmudzkim Karewiczu, natomiast niechętnie odnoszą się do ks. dra Viskonta, wybitnego patrioty litewskiego, gdyż znany jest z ugodowego stanowiska względem Polaków. Żywił katolicki polski, który zamieszkuje diecezję wileńską, posiadającą nikły procent Litwinów, ufa, że Rzym nie ugię się wobec nacisku wrogów polskości.

Usunięcie się polskich oficerów od uroczystości otwarcia Rady Stanu.

Zatępienie nieporozumienia.

Warszawa, 4 lipca.

W dniu otwarcia Rady Stanu ogólną sensację wzbudziła nieobecność wojska polskiego, jak również brak delegacji oficerskiej na uroczystości.

Ceremoniał uroczystości opracowany był przedtem przez delegatów gabinetu cywilnego wraz z delegacją wojskową i podług niego brać udział miała w orszaku i uroczystości delegacja wojskowa oraz kompania honorowa z muzyką. Tymczasem w ostatniej chwili okazało się, że z listy zaproszonych sreszczona została delegacja wojskowych w liczbie 3 osób, a zaproszeni zostali jedynie tak jak setki osób prywatnych, bez wstępu do prezbiterium i na salę zamkową.

Wobec tego pułk. Minkiewicz wstrzymał kompanię honorową i odesłał ją do koszar, a w czasie uroczystości kordon na podwórzu zamkowym trzymali żandarmi niemieccy.

Jak się dowiaduje, p. marszałek Pułaski wraz z sekretarzem Rady Stanu p. Skotnickim udali się do pułk. Minkiewicza z wyrażeniem ubolewania, że wojsko udziału w uroczystości nie wzięło, tembardziej, że tak bliski i demonstracyjny udział brało w styczniu r. 1917 przy otwarciu Tymcz. Rady Stanu.

Niedomagania Austrii.

Głos berliński o wewnętrznych stosunkach monarchii.

Berlin, 6. lipca.

W „Voss. Zig.“ w artykule z Wiednia p. Friedjung wystąpił z analizą tych czynników niszczących, które obecnie nurtują w Austrii, a cezej z krytyką przeceniania tychże momentów. Zdaniem autora, głównym błędem w osądzaniu Austrii jest przecenianie niebezpieczeństw wynikających z ciągłych przesilen parlamentarnych. Gdyby był państwa zależał od jego reprezentacji ludowej, to Austria jużby dawno upadła — powiada autor — ale ponieważ tak nie stało, więc stąd wniosek, że „materiały wybuchowe i wewnętrzne“ nie zagrażają bytowi monarchii“.

Jako najpierwsze zło monarchii określono w artykule, że nie posiada ona rządu silnego, umiającego przeprowadzić wolę państwową. Nie znaczy to — czytamy w owych wywodach — aby w państwie nie było talentów. Gdy cesarz Karol obejmował rząd, był w Austrii Koerber,

na Węgrzech Tisza, do dyspozycji był Czernin. Żaden z tych mężów stanu nie upadł obalony przez parlament, lecz rozbili się oni o dworskie nastroje, gdyż ludzie ci, mający silne poczucie odpowiedzialności, nie byli skłonni ulegać wszystkim życzeniom.

Chwila bleżąca.

Kalendarzyk.

Dominiki
Wschód słońca 4:55 m.
Zachód słońca 8:35 m.
Długość dnia 15 g. 13 m.

Sobota
6
lipca

Teatr miejski: Halka Moniuszki
Teatr ludowy: zamknięty.

Niemcy austriaccy a polskie zadania.

(?) Pod takim tytułem zamieszcza „Zeit“ artykuł wstępny, który świadczy, iż pewne koła niemieckie w Wiedniu zostały wprost doprowadzone do rozpaczki żądaniem przez Polaków gwarancji co do niepodzielnosci Galicji i włączenia niepodzielonej Galicji do przyszłego polskiego terytorium państwowego:

„Stoi się tu — pisze „Zeit“ — przed łańcuchem zewnątrz- i wewnątrz-politycznych, prawno-państwowych i gospodarczych kwestyi, które wywołują chaos i prawie strach. Niema zapewne ani jednego polityka w Austrii, któryby tę sprawę aż do jej najdrobniejszych szczegółów wystarczająco przemyślał, nie mówiąc już o nadaniu jej formy prawodawczo dojrzałej.

„Kola — czytamy dalej — robiące politykę zewnętrzną i wewnętrzną, pracują, jak wiadomo, w Austrii tylko w bardzo słabym ze sobą kontakcie. Jak jednak wobec takiego stanu rzeczy myśleć można o obiecujących skutkach rokowań w sprawie żądań polskich lub o poważnych gwarancjach co do ich spełnienia? Polakom leżą naturalnie te sprawy bardzo na sercu, ale nie mogą oni zapominać o tem, że niejedno, co ich gorąco porusza, inni traktują chłodno. Wzkrzeszenie państwa polskiego jest wielką sprawą dla każdego serca polskiego — ktośby tego nie mógł odczuć? Mimo to jednak nie mogą oni być tak dalece zaprzatnięci własnymi interesami, ażeby mogli nie baczyć na to, że jednak Niemcy i Anstro-Węgry dla całkiem innych celów żywotnych wstąpiłi w tę olbrzymią historyczną walkę, nie zaś tylko po to, aby wzkrzesić Polskę“.

Po tych wymownych wywodach „Zeit“ zwraca się wreszcie do Polaków z radą, aby skoro czekali już tak długo, jeszcze zechcieli kilka miesięcy cierpliwie poczekać, bo wtedy nie będą stawiali żądań, których wypełnienia nie może im dziś przyrzec nikt, kto dane przez siebie słowo traktuje poważnie.

Losy Inflant polskich

Z litewskiego biura informacyjnego donoszą nam:

Wedle „Riga'sche Zig.“, 22-go kwietnia zeromadził się sejmik dynaburski. Zagaił posiedzenie najstarszy wiekiem G. hr. Broel-Plater, poczem na przew. sejmiku wybrano bar. v. Engelhardta.

Następnie wyłoniono komisję, które mają opracować reorganizację administracji, sądownictwa, szkolnictwa i t. d.

Sprawa politycznej przyszłości kraju została zatwierdzona w dniu 26-tym kwietnia.

Poczem, gdy na tem posiedzeniu obrano Radę krajową (złożoną z bar. v. Engelhardta jako prezesa, pp. hr. Platara z Krasławia, W. hr. Mohla, Griszana i Walkme) i utworzono zarząd powiatowy z p. Bohdanem Szachno na czele, została proklamowana niepodległość dawnej

posiadłości zakonu kawalerów mieczowych — Letgoli (Inflant polskich).

Przedstawiciele lotewscy: Griszana, Walkme i Papecz, wygłosili przyjęte entuzjastycznie przemówienia.

Jednomyślnie postanowiono prosić rząd Kurlandyi i Lifflandyi o zgodę na przyłączenie Inflant polskich do pomienionego państwa.

Dalej postanowiono prosić kanclerza Rzeszy niemieckiej hr. Hertlinga, o pomoc i poparcie przy przeprowadzeniu decyzji sejmiku.

W dniu 29-ym kwietnia odbyło się już w Roesitten bardzo liczne zebranie (prezydium składało się z pp. Soltana, barona v. Engelhardta i bar. v. Kruedenera-Struve), które opowiedziało się jednogłośnie za rezolucją dynaburską.

Jak wiadomo, tak zwane Inflanty polskie są zamieszkałe głównie przez Łotyszów-katolików. Ziemianstwo miejscowe składa się z Polaków i Niemców nadbałtyckich.

Nowe pogłoski o austriackiej akcyi pokojowej.

(x) Via Berlin rozeszła się znowu wersja, że ze strony Austrii podjęto na nowo w neutralnej zagranicy kroki dla wdrożenia akcyi pokojowej. Mianowicie „Secolo“, w korespondencji z Zurychu, podał — jak twierdzi — z pewnego źródła, iż do Szwajcaryi przybyła z Austrii nowa pewna osobistość, która ma podjąć akcyę pokojową, na wzór hr. Revertory. Osobistość owa twierdzi, że otrzymała od grupy profesora Lanmascha i od otoczenia cesarza austriackiego polecenie, ażeby utworować drogę do rokowań pokojowych pomiędzy Austro-Węgrami a koalicją.

Poza tem osobistość owa — jak twierdzi „Secolo“, — miała się wyrazić o możliwości zorganizowania Austrii w państwo związkowe.

Wreszcie dziennik stwierdza, że ów wybitny już opuścił Szwajcaryę z negatywnym wynikiem, gdyż nie nawiązał stosunków z koalicją.

Zamaczyć trzeba, że doniesienia powyższe nie ma z innych źródeł potwierdzenia, ale też i ze strony urzędowej nie spotkało się jeszcze z zaprzeczeniem.

Następstwo tronu w Turcyi.

Sposób wybrania następcy tronu w Turcyi polega na obyczajaj, usankcjonowanym ustawą.

Żadne prawo w Turcyi nie zobowiązuje sultana do tego, aby przy mianowaniu swego następcy brał pod uwagę stopień pokrewienstwa, ani też żadne prawo nie zmusza go wogóle do mianowania następcy tronu.

Jeżeli następcą tronu nie został mianowany przez sultana, to musi go mianować lud, albo przynajmniej sześciu dostojników państwa: wielki wezyr, szefik islamu, minister wojny, minister marynarki, wielki mistrz marynarki i przewodniczący rady stanu.

Przy ostatniej zmianie tronu mieli, jak wiadomo, głos w tym względzie młodoturcy, którzy osadzili na tronie, po krótkiej rewolucyi, świeżo zmarłego sultana.

Za następcę tronu uchodził w Turcyi najmłodszy z ośmiu braci zmarłego sultana, Mahometa V. — książę Wahid Eddin Effendi. Liczy on obecnie 57 lat życia.

Wstąpienie na tron nowego sultana, Mehmeda VI, dotychczasowego następcy tronu Wahid Eddina, odbyło się wczoraj, o godzinie 10 rano, w pałacu Top Kapu, z wielką uroczystością, przy obecności książąt domu cesarskiego i dostojników państwowych.

Odpowiednio do irade, wydanego przez nowego sultana, zwłoki sultana Mehmeda zostały przeniesione do pałacu Top Kapu, gdzie odprawiono przy nich ceremonie religijne.

O godzinie 11 przed południem rozpoczęła się oficjalna uroczystość żałobna, zakończona złożeniem zwłok na cmentarzu w Eyub, w mauzoleum, które zmarły sultan kazał dla siebie zbudować.

O bezpieczeństwo grobów królewskich na Wawelu.

(kkt) Gdy idzie o bezpieczeństwo grobów królewskich na Wawelu, — to nie można być dość ostrożnym, a zwiedzający te groby odnoszą, niestety, wrażenie, że piecza nad nimi nie jest obecnie wystarczająca.

Do podziemi wawelskich schodzą niejednokrotnie większe gromadki, w towarzystwie jednego jedynego przewodnika, który, zajęty daniem objaśnień, nie ma wprost możności pilnego baczenia na to, czy ktoś n. p. nie stara się ułamać kawałka blachy trumiennej lub uszkodzić grobowca.

Jeżeli idzie o publiczność polską, to napewno moglibyśmy mieć nadzieję, iż z jej strony nie się złego grobom królewskim nie stanie.

Ala, w tych zwłaszcza wojennych czasach, do podziemi wawelskich schodzą często cudzoziemcy, nie z myślą złożenia hołdu wielkiemu duchowi Polski, lecz jedynie dla zaspokojenia swej ciekawości.

Wśród nich znajdować się mogą i tacy, których pragnieniem byłoby, jeśli nie zetrzeć zupełnie ze świata tego widomego znaku naszej przeszłej chwwały, to przynajmniej go zaszpeci.

Wobec takich gości tylko baczne oko specjalnego dozorcę grobów królewskich może zapobiedz zła.

Uwagi nasze wydają się nam być tem słuszniejszymi, że istotnie na jednej z trumien zauważyliśmy odcięcie jednego z ramion mosiężnego krzyża, jak gdyby czyjaś złośliwa ręka usiłowała była je ułamać. Na jednym z grobowców dostępnym pewnie uszkodzenia figur bocznych. Brak odpowiedniego światła nie pozwolił nam stwierdzić, czy są to uszkodzenia świeższej, czy starszej daty.

Jakkolwiek jednak jest — pieczę nad miejscem, gdzie spoczywają prochy królów i bohaterów naszych, należałoby wzmocnić, choćby przez ten wojenny okres czasu, który przysparza Wawelowi gości z obcych ziem i krajów, nie zawsze chcących i umiejących uszanować to miejsce pamiątek, sercu polskiemu świętych i drogie.

Dziśjszy numer „Nowego Kurjera Krakowskiego“ zawiera 16 stron druku. Cena numeru w oddzielnej sprzedaży 20 hal.

(x) WIADOMOŚCI OSOBISTE. Bawi w Krakowie p. Edward Ligocki, znany poeta i powieściopisarz, autor „Sambry i Mozy“, p. Ligocki, przybył tu z Berna szwajcarskiego, gdzie pracuje w młoci polskiej.

ODZNACZENIE DRA MIKULECKIEGO. Nasz korespondent wiedeński donosi: Dr. Wiktor Mikulecki, radca skarbu i sekretarz osobisty ministra skarbu, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

BRONISŁAWA KRAJEWSKA, artystka operetki krakowskiej i poznańskiej, wystąpiła w ubiegłym tygodniu gościnnie we Lwowie, w operetce „Czar walcu“ Straussa. Krytyka lwowska wyraża się bardzo pochlebnie o wielkich zaletach tej miłej śpiewaczki, która występując w przeszłym sezonie w tutejszym teatrze ludowym, zyskała sobie całą sympatję i uznanie krakowskiej publiczności. Zastanawiającą jest, dlaczego nowa Dyrekcja krakowskiego teatru ludowego nie pozyskała tak wybitnej siły na sezon bieżący?

O TANI WĘGIEL. Jak się dowiadujemy, w szeregu konferencyj, jakie odbyły się w ostatnich dniach, generał hr. Lamezan odbył także narady z właścicielami kopalń węgla, na których próbowano znaleźć środki przeciwdziałania zbyt szeroko przez niektórych właścicieli kopalń prowadzonej wymianie węgla na inne artykuły, jak mąka, ubrania, cukier i t. p., a także, pod płaszczykiem tej wymiany, prowadzonemu pokątnemu handlowi węglem po lichwiarskich cenach. Narady te dały podobno pewne rezultaty, gdyż generałowi udało się znaleźć sposób rozwikłania niektórych dylematów tej sprawy.

ODDZIAŁ POLSKI W MINISTERSTWIE HANDLU. Dzięki staraniom Koła Polskiego, popartym skutecznymi przez ministra dla Galicji, dra Twardowskiego, będącymi w generalnym komisaryacie dla gospodarki wojennej i przebiegowej w ministerstwie handlu, utworzony osobny oddział, poświęcony

sprawom galicyjskim i polskim. Będzie on obejmował dwa działy, z których pierwszy dotyczy szczególnych spraw gospodarki wojennej i przebiegowej w Galicji, przy uwzględnieniu kwestyj, mających związek z odbudową kraju. Dział drugi zaś obejmie gospodarczy stosunek do Polski. Kierownikiem całego oddziału obejmie radca dworu, dr. Artur Benis z Krakowa. Dr. Benis, podejmując się tego obywatelskiego zadania, będzie w tym celu dojeżdżał do Wiednia z Krakowa, gdzie równocześnie będzie utworzona Biuro komisaryatu.

(p) O CENNIK SZEWSKI. Izba handlowa, chcąc narazicie poleżyć kres nadużyciom, praktykowanym przez szewców, kupujących, wzorem pokrewnych im krawców, kawiarzy i restauratorów, liczne realności i dobra, zaprowadza w najbliższym czasie rozdział skór w ten sposób, że potrzebną ilość otrzymają tylko ci szewcy, którzy przyjmą cennik, wyznaczony przez Izbę handlową, a przestaną kupować je u pokątnych dostawców, gdyż ten pretekst jest właśnie powodem niesłychanego wyzysku i błyskawicznego podnoszenia się cen. Nadto w najbliższym czasie ma być zaprowadzony wyrób butów pod dozorem magistratu, które też będą sprzedawane w miejskich składach. Energiczną akcją w tym kierunku prowadzi p. dr. Josefert, sekretarz Izby handlowej, którego obywatelski ten projekt winien jak najrychlej być w czyn wprowadzony.

WALNE ZGROMADZENIE Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli odbyło się wczoraj, przy licznych udziałach członków. Obrady zajął wiceprezes p. Bajda, poczem dyrektor Związku, dr. Starzewski, przedstawił niezwykle owocną działalność tej instytucji. Ze sprawozdania p. S. dowiadujemy się, iż obrót w roku 1917 w dochodach wynosił 2.128.526 kor.

(4) NA ÓSMĄ POŻYCZKĘ subskrybowała Kasa Oszczędności m. Krakowa 1 milion koron.

(4) BIURA K. B. K. przeniesione zostały z ul. Kapucyńskiej na ul. Podzamcze 1. 14.

(4) WIELKA OBLAWA ZA DEZERTERAMI W KRAKOWIE. Z polecenia komendy wojskowej w Krakowie odbyła się wczoraj na szeroką skalę zakrojona oblawa wojskowo-policyjna. Wielkie oddziały wojska i policji zamykały całe ulice i z niezwykłą skrupulatnością badano dokumenty wojskowe tak żołnierzy, jak i osób cywilnych. Rewizje odbywano również po domach, a nawet zatrzymywano tramwaje i dorożki, w których dokonywano ścisłej kontroli. Wiele osób, nie mogących się należycie wylegitymować, ani nie posiadających należitych dokumentów wojskowych, odprowadzono do koszar lub policji.

(4) REWIZYE PO LOKALACH ROZRYWKOWYCH. Wczoraj po południu dokonywała policja rewizji w kinach, teatrach i kawiarniach. Badano papiery wojskowe. Przytrzymano kilkadziesiąt osób.

AFERA ONYSZKIEWICZA. Głośna afera Onyszkiewicza, byłego kasjera miejskiego, będzie rozpatrywana w przyszłej kadencji sądu przysięgłych, która się rozpocznie w pierwszych dniach sierpnia.

(4) PRZEPEŁNIENIE ARESZTÓW „POD TELEGRAFEM“. Wskutek ostatnich obław i aresztowań, areszty „pod Telegrafem“ są przepełnione i obecnie niema miejsca dla nowych przybyszów. Wielu też ostatnio aresztowanych musiano tymczasowo zatrzymać w koszarach policyjnych, przy ul. Starowińskiej.

(4) TAJEMNICZE STRZAŁY. Wczoraj padły na polach, przylegających do Parku Krakowskiego, tajemnicze strzały, które zabiły przechodzącego tamtędy gospodarza z Olszaniec. Kto strzelał, na razie nie wykryto.

(4) W DRODZE NA ZACHÓD zatrzymały organy kontrolne namiestnictwa galicyjskiego wagon mąki, wysłany pod fałszywą deklaracją. Mąkę oddano gminie m. Krakowa, która rozdzieliła ją między piekarzy.

(4) ZNALEZIENIE NOWORODKA. Podczas czyszczenia dołu kloaczego przy ul. Kalwaryjskiej 1. 51 w Podgórzu, znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej. Za wyrodną matką wdrożono poszukiwania.

Z TRAGEDYI WOJENNEJ. Telefonem ze Lwowa korespondent nasz donosi: Policja lwowska spotkała błąkającego się chłopca zapłakanego, który do sukienki miał przypiętą kartkę: Curriculum vitae. Nazywam się Edzio. Mam lat trzy i pięć miesięcy. Religii rzymsko-katolickiej. Mamy nie mam. Umarła dnia 6 lipca roku 1915 z powodu wybuchu

krwi. Urodziłem się w czasie, gdy ojciec mój był na froncie rosyjskim. Z początkiem wojny wyruszył z pierwszymi kadrami strzelców polskich, późniejszymi legionistami. Proszę bardzo o zajęcie się tym chłopcem. Będzie to trochę przykre z początku, nim się do nowego otoczenia przyzwyczai. Dziecko kocham i krok ten zrobiłem z nieubłaganej konieczności. Gdzie on będzie, w krótkim czasie dowiem się Ojciec.

(4) NEKROLOGIA. Florentyna Majewska, wdowa po właścicielu ziemskim, zmarła 4 lipca, w 81 roku życia.

Z Rady miejskiej.

Kraków, 6. lipca

Wczorajsze posiedzenie Rady m. zapowiadało się zrazu jako wyjątkowo nudne, bezbarwne i ospałe. Na porządku dziennym znalazł się szereg spraw wewnętrznej administracji, których nawał wypełnił czas obrad. Ze spraw poruszanych na zamaczenie zasługuje przedłożenie dodatków drożyżnianych dla urzędników i ustanowienie nowej skali wynagrodzeń pomocników kancelaryjnych wedle lat służby, od 1241 K rocznie do 2700 K. Podniesiono również wynagrodzenie członków straży pożarnej.

Nastroj poczł się ożywiać, gdy na porządek dzienny wypłynęła sprawa ustanowienia etatu posad dla Muzeum techniczno-przemysłowego. W tem miejscu narady miały miejscami charakter nawet burzliwy, ponieważ wielu radnych podnosiło zarzuty przeciw dotychczasowej dyrekcyi. W rezultacie sprawę tę odroczone.

Główny punkt ciężkości obrad spoczął na referowanej przez r. m. Maczkowskiego sprawie projektu rozporządzenia o szyldach, gablotkach i t. p. Rozporządzenia to ogranicza prawo samowolnego zakładania szyldów wszelkiego rodzaju i uzależnia je od orzeczenia specjalnej komisji miejskiej. Dotychczasowe gablotki itp. mogą pozostać do r. 1925, poczem bezwarunkowo muszą być usunięte. Za szyldy i gablotki, dozwolone przez komisję miejską, kupcy uiszczać będą niewielką jednorazową opłatę.

W niektórych miejscach dyskusji dochodziło do formalnej kłótni. Niektórzy radni miejscy, jak dr. Rafał Landau, dr. Ign. Landau, Fruehling, Tilles i Rakisz występowały przeciw ustawie, twierdząc, że obecnie nie pora na takie innowacje. Wesolność na sali wywołał r. m. Fruehling twierdząc o kupcach, że są niedźwierzami, co wywołało odpowiedź r. m. Schneidra, że właśnie z powodu świętych interesów kupców nie można mówić o krzywdzeniu ich. Tendencja opozycji była widoczna: obawiano się, że nowa ustawa ograniczy, zbyt dotychczasową swobodę wystawiania najrozmaitszych dziwolągów, które pewni kupcy uważają dla siebie za dobrą reklamę.

W rezultacie jednak ustawa, z wielkim trudem, przeszła z małym tylko i niewiele znaczącymi zmianami.

Dalej uchwalono ustanowienie jednolitej taryfy należności za czyszczenie dróg kloacznych we wszystkich dzielnicach Krakowa, odnośnie do realności, z których opłaca się gminny podatek czyszczowy.

W zakończeniu obrady znowu utknęły na sprawie zorganizowania m. fabryki materiałów budowlanych w Krakowie. — Długie dyskusje wywołały sprawę tej organizacji, a tymczasem znużeni już dobrze radni wynosili się chyłkiem ze sali obrad, tak, że wkońcu referent mówił do 16 słuchaczy.

To skłoniło przewodniczącego o godz. 9:45 do przerwania posiedzenia i odłożenia sprawy do następnej debaty.

O poprawę bytu nauczycielstwa ludowego.

Kraków, 6. lipca

(ks.) Krytyczne położenie materialne zmusiło nauczycielstwo ludowe powiatu krakowskiego do energicznej akcji samoobronnej. W tym celu odbył się wczoraj liczny wiec nauczycieli i nauczycielek, pod przewodnictwem dyr. Guratowskiego. Na zebraniu przybyło wiele osób: 20

świata politycznego i duchowieństwa, wśród których zauważyliśmy ks. proboszcza Masnego, w zastępstwie ks. Miśk. Sapieby, dalej ks. proboszcza Łabędzia, ks. proboszcza Paryża, posła Daszyńskiego, prof. Straszewskiego, prezesa Związku nauczycieli ludowych St. Nowaka i wielu innych.

Wice zagaił dyr. Guratowski, poczem p. Siemko przedstawił ciężką dolę nauczycielstwa, które w obecnych warunkach często przymiera głodem. W Galicyi jest około 10.000 nauczycieli tymczasowych, pobierających po 80 koron miesięcznie.

Przemawiało szereg mowców z pośród gości, między innymi ks. kanonik Masny i poseł Daszyński, którzy wskazując na znaczenie nauczycielstwa ludowego, zapelowali do rządu i kraju o pomoc natychmiastową dla nauczycieli.

Następnie w imieniu delegata namiestnictwa przemawiał kom. Studziński. Mowca stwierdził, że w najbardziej opłakany stan znajduje się nauczycielstwo powiatu krakowskiego. Uznając jego ciężką dolę, starostwo podjęło akcję, by utworzyć w powiecie konsumy i zaopatrzyć je w środki aprowizacyjne.

W końcu uchwalono następujące rezolucje, zmierzające do poprawy bytu nauczycieli i tak: Przynajmniej nauczycielstwa ludowemu dodatków drożyznianych w takiej wysokości, aby razem równały się obecnym poborom urzędników państwowych, licząc ich stałe, płace i dodatki;

podwyższenia dodatków równocześnie z każdorazowym podwyższeniem tych dodatków dla urzędników;

natychmiastowej wypłaty dodatku w tej wysokości, w jakiej uchwalił parlament;

organizacji szkół i szybkiego meanowania sil tymczasowych;

świadczenia dla konsumów;

dostarczenia odzieży i obuwia;

budowy szkół wraz z mieszkaniami dla całego groma nauczycieleckiego, przy pomocy funduszy państwowych i krajowych;

pomocy z funduszy państwowych do zakładania ogrodów i pasiek;

reklamowania wszystkich nauczycieli ludowych, oraz wynagrodzenia nauczycielstwu za porzuczony mu zakres działania.

Lord Cecil o mowie Kühlmanna.

Londyn (Reuter). Izba niższa: Pacyfista Mason zapytywał, jakie postępowanie proponuje rząd wobec oświadczenia Kühlmanna o niemieckich celach wojennych. Podsekretarz spraw zagranicznych Cecil odpowiedział: Nie uważałbym za rzecz pożyteczną, gdyby podjęto jakiekolwiek kroki wobec tego niekreślonego i nieprzekonywującego oświadczenia. Nasze cele wojenne są dobrze znane, lecz czekamy daremnie na jasne i niedwuznaczne podanie celów naszych nieprzyjaciół. Potem Mason postawił wniosek na otwarcie dyskusji nad oświadczeniem Kühlmanna, ale ani jeden z posłów nie poparł go, — porzeka zaś porzeka 40 posłów, by umożliwić taką dyskusję.

Niemcy godzą się na ustąpienie Seidlera.

(Telef. od koresp. „Now. Kurjera Krak.”).
Wiedeń, 6 lipca.

Już wczoraj donosiłem, że w kołach parlamentarnych od kilku dni opowiadają sobie, iż już w najbliższym czasie nastąpi dyktando dra Seidlera. Dziś pogłoski te wysepują jeszcze uprzejmyj. Równocześnie zaś mnożą się uwagi wskazujące na to, że w obozie niemieckim przygotowuje się częściowa zmiana zapatrywań na konieczność dalszego bezwarunkowego trwania przy żądaniu, aby dr Seidler pozostał w urzędzie. Zdaje się, że grupa Langenhalm-Urbar-Pacher, która oddawna zwalcza dra Seidlera, znów zyskuje liczniejszych zwolenników i, że także radykali niemieccy, zaczynają się powoli orientować, iż ich metoda identyfikowania rządu z państwem u szerokiej warstwy ludności nie znajduje uznania.

Wczorajsze uchwały Niemców powszechnie wywołały w kołach parlamentarnych wrażenie, że większość posłów niemieckich ewentualnie skłonna byłaby odstąpić od żądania, aby dr Seidler pozostał nadal prezydentem ministrów, o ileby jego następcą dał Niemcom przyrzeczenie, że rozpoznanie o podziale okręgowym w Czechach nie zostanie cofnięte i że wogóle nie nastąpi żadna zmiana narodowo-politycznego kursu, zapoczątkowanego przez dra Seidlera.

Takie głosy prasy, jakoteż i przyjęcia, faktycznie doznały u Niemców wczorajsze wyznaczenia dra Tertila, można wnosić, że w niemieckich kołach znów objawiła się skłonność do podjęcia poważnych rokowań z Polakami w sprawie kooperacji parlamentarnej. Także i ten szczegół dowodzi, że w obozie niemieckim zaczynają się na serio liczyć z możliwością ustąpienia dra Seidlera.

W dobrze poinformowanych kołach poselskich sądzą, że już w najbliższych dniach zapadnie decyzja, co do dalszych rządów gabinetu dra Seidlera.

Dr Seidler wczoraj w parlamencie świadczył kilka dziennikarstw, że nieprawda jest jakoby się miał znajdować w stato demisjonalne, a także koła bliskie rządowi stanowczo zaprzeczają wszelki tego rodzaju pogłoskom. Mimo to jednakże pogłoski te nadal się utrzymują bardzo stanowczo. Szczególnie zwraca tej uwagę informacja dzisiejszej „Oesterreichische Volkszeitung”, dziennika, który jak powszechnie wiadomo, utrzymuje stosunki z narodowymi Niemcami. Informacja ta cytują dosłownie: W poważnych kołach parlamentarnych rozpowszechniła się dziś z wielką stanowczością wiadomość, że dr Seidler ustąpić już może w najbliższych dniach, a w każdym razie jeszcze przed zebraniem się parlamentu, to samo zrozumiał trudność swego stanowiska wobec stronnictw i izby posłów. Ustąpienie dra Seidlera mogłoby w każdym razie spowodować znaczną ulgę w położeniu parlamentarnym, a także Niemcy oswoiliby się z tym faktem, jeżeliby następcą dra Seidlera, co do którego dotychczas jeszcze nie wiadomo, udzielił odpowiednich gwarancji w sprawie zatrzymania

Nieobowiązujące rokowania pokojowe w Szwajcaryi.

(Telegram „Nowego Kurjera Krak.”).

Monachium, 6 lipca.

W związku z pogłoskami o zjeździe dyplomatów koalicyjnych i niemieckich w Szwajcaryi inspirowane, jak się zdaje „Muenchester N. Nachr.” donoszą, iż nieobowiązujące omawianie kwestyj pokojowych między niemi lub wie-

cej upelnomocnionemi osobistościami politycznymi odbywa się często na gruncie neutralnym, przeczy-natomiast, jakoby książęta niemieccy i angielscy udali się obecnie do Szwajcaryi w celu uzyskania między sobą kontaktu w sprawie pokoju.

Mowa Wilsona o celach wojennych koalicji.

(Telegram Biura Reutersa).

Waszyngton, 6 lipca.

Prezydent Wilson w mowie wygłoszonej nad grobem Waszyngtona w Mount Vernon, scharakteryzowawszy dwa światy, bój obecnie ze sobą wiodące, powiedział:

Przeszłość i przyszłość toczą walkę na życie i śmierć. Rezultat musi być ostateczny. Nie moglibyśmy boć cierpieć żadnej ugody, ani też tymczasowego rozstrzygnięcia. Nie byłoby też możliwym rozstrzygnięcie połowiczne. Rządy związane sojuszem walczą o następujące cele, które muszą być urzeczywistnione, zanim nastanie pokój:

1. Zniszczenie wszelkiej samowoli i władzy, która we własnym interesie i działając potajemnie może zakłócić pokój światowy, a jeżeli zniszczenie jej nie jest obecnie możliwym, to przynajmniej to spełnienie jej w stan rzeczywistej bezsilności.

2. Uregulowanie wszystkich kwestyj zarówno terytoryjalnych, jak i zwierzchniczych, gospodarczych i politycznych na podstawie swobodnego przyjęcia tego uregulowania przez naród, do którego to uregulowanie bezpośrednio się odnosi, nie zaś na podstawie interesów materialnych i korzyści któregośkolwiek z innych rodów, żyjących sobie innego uregulowania celem rozszerzenia swego wpływu względnie swego panowania.

3. Zgoda wszystkich narodów, aby w stosunkach wzajemnych kierować się temi samymi zasadami honoru i poszanowania prawa zyciowego społeczeństw cywilizowanych, które obowiązuje poszczególnych obywateli państw nadożytych, aby wszystkie obietnice i traktaty były wzajemnie przestrzegane, aby nie było spisków i zamachów, aby stworzono wzajemne zaufanie na podstawie wzajemnego poszanowania prawa.

4. Stworzenie organizacji pokojowej będącej ręką i głosem wolnych narodów.

nie dopuści do jakiegokolwiek naruszenia prawa, któraby także zainstalowała trybunał rozjemczy, któremu miałyby być przedkładane wszystkie przeciwności międzynarodowe.

Te wszystkie wielkie cele możemy ująć w jedną myśl:

Dażymy do opanowania prawa, opartego o zgodę rządzonych i opartego na zorganizowanej opinii ludzkości.

Te wielkie cele, można osiągnąć, jeżeli się przeprowadzi dyskusję nad zyczeniami i planami mężów stanu i jeżeli będzie się dążyć do ich osiągnięcia. Urzeczywistnione one mogą być tylko w drodze pogodzenia, tyczeń myślących narodów świata z ich tęsknotą do sprawiedliwości i ich nadziejami. Pokój następcza po temu dobrą sposobność.

Zauważwszy następnie, że grób Waszyngtona jest miejscem odpowiedniem do wypowiedzenia takich myśli, prezydent Wilson kończy:

Zasłepieni mocarze Prus powołali do życia siły, które mało znali, siły, które raz do życia powołane, nie mogą być nigdy pobite, gdyż one posiadają ducha i cel ostateczny, które są nieśmiertelne i gwarantują tryumf.

Po naprawieniu krzywdy -- pokój.

Londyn. (Reuter). Churchill przemawiał w Westminster na uroczystości rocznicy proklamowania niezawisłości Ameryki. Powiedział on między innymi: Niemcy muszą być pobite i uznać, że są pobite, lecz naród niemiecki musi się też dowiedzieć, że dla siebie samych nie domagamy się żadnych praw, których nie byłibyśmy gotowi zapewnić także i Niemcom. Wszystkie prawa, wyrażone w proklamacji niezawisłości, będą i dla nich dostępne. W naszych głównych celach wojennych niema żadnego pokoju bez zwycięstwa, żadnej umowy, jeżeli krzywda nie będzie naprawiona.

Na razie, oczywiście, trudno stwierdzić, czy i o ile informacja ta jest na prawdę ścisłą, powszechnie jednakże liczą się tu z ewentual-

nością, że jeszcze przed zebraniem się parlamentu, może zajść jakiś sensacyjny zwrot w sytuacji wewnętrzno-politycznej.

Przed wznowieniem rokowań niemiecko-polskich.

(Telef. od koresp. „Now. Kurjera Krak.”.)

Wiedeń, 6 lipca.

Wywody dra Tertila były wczoraj przedmiotem żywych dyskusji we wszystkich kołach parlamentarnych. W niemieckich kołach parlamentarnych wielkie wrażenie wywołało oświadczenie prezesa Koła w sprawie listu, wystosowanego swego czasu przez Koło Polskie do Niemców, który to list, jak się okazuje, prawdopodobnie nie doszedł do wiadomości bardzo licznych przywódców niemieckich.

„Politische Tagebucher”, wydawane przez radykalnego posła niemieckiego, Hummora, polemizują z wywodami dra Tertila i oświadczają, że oświadczenie prezesa Koła Polskiego mogło wywołać wrażenie, jakoby narodowcy niemieccy zamierzali z umysłu sposobności do rozpoczęcia rokowań z Polakami. „Politische Tagebucher” stwierdzają, że Niemcy dla tego nie mogli odpowiedzieć na to pismo, bo Polacy wprawdzie wyrazili skłonność do prowadzenia rokowań, ale pominieli milczenie uchwałę stronnictw niemieckich, natomiast powołali się na uchwały krakowskie i wysunęli rozmaite żądania, na które Niemcy absolutnie zgodzić się nie mogą. Wobec tego upatrują Niemcy w piśmie Polaków odmowną odpowiedź na swoje propozycje.

„N. Fr. Presse” stara się również wyjaśnić, dlaczego Niemcy nie udzielili odpowiedzi Polakom i oświadcza w sposób zagadkowy, że odpowiedź ta utonąła w falach kryzysu.

Inne dzienniki, a w pierwszym rzędzie „N. W. Tagblatt”, domagają się dokładnego wyjaśnienia sprawy, co się stało z listem Polaków. „N. W. Tagblatt” powiada, że wątpliwości co do tego, czy wszyscy członkowie stronnictw niemieckich dowiedzieli się o liście, muszą zostać usunięte. Na wszelki wypadek powiada „N. W. Tagblatt”, oświadczenie dra Tertila może tworzyć podstawę do dalszych rokowań między Polakami a Niemcami. Teraz wskazana byłaby może wymiana myśli, która przy pewnej zręczności musiałaby wydać pożądane rezultaty. Tak dla Niemców, jak i dla Polaków utworzenie dobrych stosunków posiadałoby wielką wartość. To jest kwestya zasadnicza, wobec której wszelkie inne sprawy muszą ustąpić na drugi plan.

Plenarne posiedzenie Koła 15 lipca.

(Telef. od koresp. „Now. Kurjera Krak.”.)

Wiedeń, 6 lipca.

Prezes Koła Polskiego, dr. Tertil, nosi się z zamiarem nawiązania w sprawach sesji letniej pogadanek politycznych z przywódcami stronnictw. Posiedzenie plenarne Koła Polskiego zostanie zwołane prawdopodobnie na dzień 15 lipca do Wiednia.

Komunikat austriacki.

Wiedeń. (B. K.) Urzędowo ogłaszają dnia 5 lipca:

W walkach na wyspach w ujściu Pławy także i wczoraj nie nastąpiła przerwa. Siły walczące tam równoważyły się. Silne włoskie ataki na naszym skrzydle południowym powetowano przeciwatakami. Koło Chiessa Nuova wypróbowany z dawną pułk piechoty śląskiej Nr 1, zaatakowały, szybko wyrzucił Włochów, którzy wtargnęli do naszych stanowisk. Między Pławą a Brentą kontynuuje nieprzyjaciel uporczywie próby zdobycia z powrotem stanowisk, które zyskaliśmy w dniu 15 czerwca. Główne uderzenie zwracało się wczoraj na Monte Solarole. Atak, który dotarł aż do naszych rowów, doprowadził do zaciętych walk z bliska, w których większą część nieprzyjaciół zabito, resztę zaś odpędzono. Popierani znakomicie przez baterie greckiej brygady artylerii polowej Nr 1 i krakowskiej Nr 55 odznaczyli się znów Ślązacy z batalionu II 120 i Bośniacy z pułku Nr 4, którzy od trzech tygodni prawie bezustannie znajdują się w walce. **Wszystkie nieprzyjaciela są nadzwyczajnie ciężko ranni.**

Na płaskowyżu Siedmiu Gmin i froncie tyrolskim ożywiona czynność artylerii.

Szef sztabu generalnego.

Komunikat niemiecki.

Berlin. (B. Wolffa) Urzędowo ogłaszają dnia 5 lipca:

ZACHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Grupa wojska następcy tronu bawarskiego k. Ruprechta: Na wschód od Ypres odparto silne natarcia nieprzyjaciela. Po obu stronach Sommy nastąpiły wczoraj rano, po bardzo silnym ogniu, ataki piechoty angielskiej. Na północnym brzegu rzeki załamały się one krwawo przed naszymi liniami. Na południe od Sommy wtargnęli nieprzyjaciel do wsi i l. u Hamel. Na

wzgórzona półwysp od Hamel udaremniono jego atak przeciwatakami. Na wschód od Villers Bretonneux odrzuciliśmy nieprzyjaciela do stanowisk, z których wyszedł. Wczorajem ożywiła się czynność bojowa na całym froncie grupy wojsk i była wzmożoną także w noc, szczególnie na odcinku, na którym wczoraj toczyły się walki.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu: Wzmożona czynność bojowa na zachodnim brzegu Avere i po obu stronach Aisne.

Porucznik Menkhof zwyciężył w walce powietrznej po raz 33, porucznik Thuys po raz 24.

Ludendorff.

O ceny zboża galicyjskiego.

(Telef. od koresp. „Now. Kurjera Krak.”.)

Wiedeń, 6 lipca.

Komisya parlamentarna uchwaliła trwać przy ustalaniu cen zboża przy żądaniu, aby za centnar zboża z Galicji zachodniej nie wyznaczono ceny niższej, jak 120 koron, za centnar zaś zboża z Galicji wschodniej ewentualnie wyższą. Uchwalono dalej zwać jak najenergiczniej handel tajemny.

Ratyfikacya traktatu pokojowego między Austrią i Rosją.

Wiedeń. (B. K.) Dnia 4. lipca nastąpiła w Berlinie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych do traktatu pokojowego między Austro-Węgrami a rosyjską republiką sowiecką, oraz dokumentów ratyfikacyjnych do traktatu dodatkowego. Wymiany dokumentów dokonali w imieniu Austro-Węgier ambasador w Berlinie

hr. Larisch, imieniem rosyjskiej republiki sowieckiej przedstawiciel tej republiki w Berlinie, Joffe.

Zbliżenie gospodarcze Niemiec i Austrii.

Berlin. (B. Wolffa). Wczoraj odbyły się po-
lne konferencje w sprawie zbliżenia gospodar-
czego między Niemcami a Austro-Węgrami.
Przedstawiciele rządów dali krótki pogląd na
prace przygotowawcze, dotyczące zwołania zja-
zdu, wyznaczonego na dzień 8. lipca w Solno-
grodzie. Przedstawiciele Austro-Węgier i Nie-
miec mają ustalić zasady, na podstawie któ-
rych uregulowane będą późniejsze szczegóły
rokowania.

Sojusz Syberyi z Ameryką.

(Telegram „Nowego Kurjera Krak.”.)

Lipsk, 5 lipca.

Z Moskwy donoszą, iż nadeszło tam oficjalne zawiadomienie, że republika syberyjska zawiera sojusz z Ameryką, a zrywa natomiast sojusz z moskiewskimi rządem sowieckim.

30 angielskich okrętów wojennych w Archangielsku.

(Telegram „Nowego Kurjera Krak.”.)

Rotterdam, 6 lipca.

Z Moskwy donoszą: Rząd rosyjski otrzymał wiadomość, że do Archangielska przybyła eskadra angielska, składająca się z 30 okrętów wojennych.

Złotokolnierzowie... paskarzem.

Prawdziwy obrazek z bagna wojennego.

Kraków, 6 lipca.

Z biura kontrolnego c. k. Namiestnictwa nad wywozem środków żywności na stacji w Krakowie, komunikują nam, co następuje:

W dniu 17 z. m. w noc organ kontrolny c. k. Namiestnictwa nad wywozem środków żywności na stacji w Krakowie przychwycił wagon, zawierający 70 pak mydła, wagi 8.000 kilo, wysłany przez magazyn materiałów kolejowych we Lwowie na Regie-fracht do Wiednia. Transport konwojował jeden z wyższych urzędników kolejowych, złotokolnierzowie ze Lwowa, nie spodziewając się, iż na stacji w Krakowie odbywa się ścisła kontrola.

Powyzszy fakt zasługuje na szczególną uwagę. Dotąd byliśmy przeświadczeni, iż wywozem środków żywności z kraju za granicę trudnią się żywiły nam wrogie, spekulanci różnego rodzaju i paskarze. Obecnie notujemy wypadek ubolewania godny, iż na drogę paskarstwa puszczają się ludzie inteligentni, ponadto urzędnicy, którzy na sobie najlepiej odczuwają zgnębienie skutki niesumiennej lichwy i paskarstwa. (D)

WIECZÓR TURSKIEGO W JAWORZNIE. Popularny autor „Krowoderskich zuchów” urządza w niedzielę 7 lipca wieczorek humorystyczny w Jaworznie. Niezwykle wesoły i obfity program zapewni ulubieńcowi Krakowa duży sukces.

ZGUBIŁA Drodna wdowa dnia 5 b. m. pieniądze 51 K. wraz z kartą tramwajową, idąc ze szpitala pod Baranami linia C-D w stronę ul. Szewskiej. Znalazca raczy oddać zgubę w Administracyi „Nowego Kurjera krakowskiego”.

Dr. M. EBERSON

lekarz chorób wewnętrznych i kobiecych
ord. od godz. 3—5 po poł. ul. św. Gertrudy 16.

MILION KORON

gab 700.000, 300.000,
200.000, 100.000 i t. d.

X c. k. austriacka loteryja klasowa.

Na 140.000 losów wygrywa 70.000 losów.

przypada na

Clagnienie II-aj klasy dnia 9 i 11 lipca 1918 r.

Cena losów: 1/1 80 K., 1/2 40 K., 1/3 20 K., 1/4 10 K.

Zamówienia kartą korespondencyjną
uskutecznią się jak długo losów starczy.

Dom bankowy i kantor c. k. zeutr. loteryi klasowej

Leopolda Brandstättera i Spółki

Kraków, ul. Karmelicka I. 10.

Dla naszych Pań.

Moda u wód.

Sezon wywczasów letnich w całej pełni. Mimo wszelakich utrudnień i więcej jak przykrych niedogodności podróży, zaroiły się letniska i miejscowości kąpielowe. Jakże odmienny jednak ich widok za czasu wojny. Gdzież owe sławne piękności, ośniewające blaskiem klejnotów i tęczą toalet, jak świetne meteory, ukazujące się na wyskrzonym od wszelakich gwiazd niebie wielkich „badów i kurortów“? Gdzież owe sławne turnieje na „Rennplatzach“, ku czei królowej mody, na których kruszyły kopie wielkie pomysły mistrzów akademii krawieckich? Znikły festyny, corsa, walki kwiatów, reuflony... Wojna wycisnęła i tu swoje piętno. Czyżby przez brak środków? Wcale nie. Pro prostu dlatego, ...że nie wypada. Więc nawet pierwszorzędną elegantką wybierając się do wód, zabiera ze sobą jedną lub dwie tylko wieczorowe „wielkie“ toalety ze stosownym płaszczem, ograniczając się pozatem na kilku skromniejszych, na które chętnie używa poza lekkim jedwabiem, tusorem i atlasem batystu, płótna, tiulu itp. materyałów do prania. Niektóre panie przenoszą nawet eleganckie suknie z tych ostatnich materyałów sporządzone, z powodu zbyt wielkiej popularności jedwabiu. W toaletach wielką rolę odgrywają paski o najrozmaitszych formach, zdobiące tak skromny „mantelkleid“ jak i lekką, wykwinną suknię. Z powodu ważnej misji, jaką spełniają paski w nadaniu sywetce kobiecej modnej, nowej linii, poświęcę im w następnej pogadance osobny artykuł.

Tymczasem zajmijmy się w dalszym ciągu garderobą niezbędną przy wyjeździe do wód. Na pierwszym planie obok bodaj jednej pary dobrych i silnych trzewików znajduje się płaszcz, niezbędny do podróży, rannych promenad i na zimne wieczory. Tak ulubiony szeroki raglan ściągnięty paskiem, zastąpiony został w tym sezonie płaszczem dość wązkim o bocznych wstawianych faldach, przy którym kieszenie w najrozmaitszych formach i fantazyjach ważną odgrywają rolę. Uzupełnia toaletę, często sporządzany z tego samego materyału, co płaszcz, mały kapelusik, w całości otulony lekkim welonem, którego końce spływają w lekkich faldach poniżej pasa lub związanym nisko w tyle głowy w dużą kokardę, będącą pełnym wdzięku tłem dla „kobiecej twarzy“ Niezbędnym dla miejsca kąpielowego jest żakiet sportowy. Najlepiej zaś kilka żakietów we wszystkich barwach o najrozmaitszych fasonach. Za dużo mieć ich nie można, gdyż żakiet sportowy stał się ulubionym rannym i spacerowym kostyumentem i najwygodniejszym ubiorem na leżaki. Stał się okryciem, które w zupełności wyparło wszelkie kostyumenty i płaszcze. Widujemy go nawet w eleganckich restauracjach w popołudniowych godzinach. Sporządzany bywa przeważnie z jedwabnego trykotu a moda postarała się i w tym kierunku o kilka ładnych, oryginalnych modeli, dalekich od banalnego szablonu, spotykanego przeważnie w magazynach.

Moda bosych nóg króluje naturalnie w miejscach kąpielowych. Za przykładem nóg poszły i rączki i obecnie modna kobieta prawie że usunęła ze swej gotowni te do niedawna tak niezbędne i tak poważne w rubryce wydatków toaletowych artykuły, jak rękawiczki i pończochy.

Tea.

BYLE ŻYĆ.

Wielkie środowiska ludzkie dają możność uprawiania pewnych zawodów osobnikom, które resztą nie posiadają żadnych zawodów. I tak na przykład w Paryżu, Londynie lub N. Jorku istnieją ludzie, których zajęcie, a zarazem jedyne źródło dochodów, stanowi opieka nad pijanymi. Jestto zajęcie wcale intratne, jeżeli się zważy, że tego rodzaju „aniołów opiekuńczych“ opłacają zarówno właściciele knajp nocnych, jak i pijacy, którzy na własnych nogach nie mogą dojść do domu. Żony więc mogą spokojnie spać, wiedząc, że ich „wierni małżonkowie“ znajdują się pod opieką „aniołów“. Nie mniej oryginalnym zajęciem jest także rola „budzi-

ka“. W niej występują przeważnie stare, biedne kobiety, które za kilkugroszową opłatą zobowiązują się budzić o jakiegokolwiek godzinie z rana samotnie mieszkających robotników.

Ładny majątek zdobył sobie w ostatnich czasach w Berlinie niejaki Arnold Werner, który zbierał na śmietnikach stare odpadki skór, czyścił je następnie tak, że wyglądały jak nowe, i sprzedawał, zarabiając na tym interesie nadzwyczajnie. Inny znowu uskładał w przeciągu kilku lat przeszło ćwierć miliona franków, zbierając w okolicach Paryża mrówki, które następnie workami sprzedawał hodowcom ptaków i właścicielom menażeryi. Interesującą wreszcie jest historia niejakej pani Vanard, która w 18 roku życia została wdową, bez żadnych środków utrzymania. Nie założyła jednak rąk, lecz posiadając nieco wiadomości z dziedziny chemii — zmarły bowiem mąż jej był handlarzem perfum — zbierała na podworeczach paryskich restauracji obrzynki owoców i jarzyn, z których przy pomocy destylacji począła wyrabiać specjalny gatunek likieru „Curacao“. Likier okazał się wyborny, zyskała wkrótce na niego odbiorców, a chociaż sprzedawała go po bardzo przystępnej cenie i tak zarabiała na każdej flasce 4—5 franków. Dzisiaj posiada pani Vanard milionowy majątek i największą fabrykę wódek w Paryżu.

Pływające hotele.

Geneza pomysłu John Arbuckle'a. — „Niedola“ milionerów. — Jak John Arbuckle chciał jej zaradzić? — „Nemo propheta in domo sua“.

W chwili, gdy się rozpoczyna okres wakacyjny i gdy większość mieszkańców miast, wyczerpanych więcej może warunkami życia wojennego, niż pracą, rozmyśla, w jaki sposób pokonać trudności różnych przepisów, nakazów i zakazów wojennych, aby mózż choć przez krótki czas odetchnąć świeżym powietrzem, należy przypuszczać, że wzbudzi ogólne zainteresowanie, pomysł iście amerykański, mający na celu ułatwienie ludziom pracy przy minimum straty czasu, maksimum odpoczynku i przyjemności. Oto co powiada Ferdinando d'Amora w turyńskiej „Stampie“ o pomysle amerykańskiego Johna Arbuckle'a:

John Arbuckle, Amerykanin, jest twórcą pierwszego hotelu pływającego a zarazem założycielem „Towarzystwa zakładania pływających hoteli“.

Arbuckle nie był bynajmniej zawodowym właścicielem hoteli, lecz raczej milionerem, który zebrał swe miliony w Nowym Jorku na handlu cukrem i kawą. Nigdyby prawdopodobnie nie wpadł na myśl zakładania pływających hoteli, gdyby nie długa choroba, po której lekarze zalecili mu podróż morską. Milioner wrócił z owej podróży wprost rozentuzjazmowany.

W ciągu owej podróży nieraz przychodziło mu na myśl, że wielu wybitnych przemysłowców, kupców i „business-manów“, z powodu interesów, które prowadzą, mimo milionowych fortun nie mogą w lecie opuścić rozpalonych murów miasta i korzystać z rozkoszy podróży morską.

I oto jako Amerykanin z krwi i kości, wpadł na iście amerykański pomysł, pozwalający na spędzanie upalnych dni lata przy interesach, w mieście we dnie a w nocy na pełnym morzu. W tym celu założył „Towarzystwo zakładania hoteli pływających“ i podjął budowę tychże hoteli czyli okrętów odbijających porą wieczorną od lądu, celem udania się na pełne morze a wracających po nocnej wycieczce z uderzeniem godziny 6 i pół rano do portu.

Takich hoteli pływających było cztery. Zaprojektowano je we wszelkiego rodzaju udogodnienia i rozrywki celem uwolnienia podróżnych od wspomnień wszelkich przykrości i ciężarów, jakie nakłada prowadzenie interesów.

Wśród wielu rozrywek dostarczanych owym nocnym gościom hotelowym, przeważnie sportomanom, były wyścigi, podejmowane przez cztery wspomniane okręty-hotele.

Zdawało się, że nie stanie na przeszkodzie w wykonaniu wielkodusznych planów Johna Arbuckle'a, tymczasem rzeczywistość pokazała co innego. Okazało się, że współcześni Amerykanie nie dorosli do tego rodzaju pomysłów i mimo, że John Arbuckle włożył olbrzymie trudności a jeszcze większe koszty, celem zorganizowania pięknej i dogodnej floty, nie pospieszyli milionerzy amerykańscy na wezwanie inicjatora. Ostatecznie więc, całe przedsięwzięcie się rozbiło.

Humor i satyra.

W redakcyje...

Pan Redaktor wpadł jak bomba.
— Co tam idzie nowego mamy?
— W Portugalii są rozruchy,
Jaki donoszą telegramy.
— Daj pan pokój z Portugaliją,
W Indjach znajdzie pan coś może!
— Nie da się, bo w leksykonie
Tomu „I“ brak, redaktorze!
Więc o Chinach coś napisz,
Tytuł: „Z bliska i z daleka“
Albo jedź pan do Afryki,
Tylko prędko — zecer czeka!
Dziś jest na Wystawie Sztuki
Pierwszy dzień „Kobietni goła“,
Niech pan robi sprawozdanie:
„Nowe prądy — młoda szkoła“...
— Dobrze, panie redaktorze!
Makart, nagość, miłość, sztuka!...
— Jaki Makart, co za Makart?
Niech się w czoło pan popuka!
Panu w głowie coś majaczy
Co? „bukiety makartowskie“!
Makart był Napoleona
Ogrodnikiem — Rany Boskie!
Z tym Makartem, który robił
Bukieciki, nie obraży,
Żył i Nelson, kucharz sławny,
Który odkrył swoje zrazy!
— A czy mamy co na wstępny?
— Papier do pokoju używa!
— Nie, nie! trza coś z socyologii,
Napisz pan, że brak jest piwa! Kruk.

Śladami kapitana z Koepenick.

(b) Kto jak kto, ale spragniony męża Kobieta zawsze się złapie na największe nawet głupstwo, zwłaszcza, jeżeli na przynętę rzuci się jej obietnice małżeństwa. Najnowszym dowodem tego twierdzenia jest historia, przypominająca żywo awanturę kapitana z Koepenick, która się wydarzyła przed kilku dniami w niewielkiej miejscowości niemieckiej, Weinheim.

Główną rolę w niej odegrał poszukiwany zdawna przez władze zbieg z pod chorągwi, plutonowy Paweł Wenzel, który, przybywszy pewnego dnia do Weinheim, zamieszkał w pierwszorzędnym tamtejszym hotelu, a równocześnie przebrał się w mundur porucznika i rozpoczął w mieście wesóły żywot na wielką skalę, naturalnie nie placąc nigdy i nigdzie ani feniga. W tydzień później był już ogólnie znaną osobistością, dobijano się o znajomość z nim, zwłaszcza w kołach miejscowych dziewic, wobec których, dyskretnie zresztą, przyznawał się, iż jest ni mniej ni więcej tylko... „księciem Oskarem, królewską wysokością!“, wysłanym przez ojca swego specjalnie do Weinheim, celem zbadań stosunków aprowizacyjnych. Akcye jego jeszcze bardziej poszły w górę, gdy po mieście rozniosła się wiadomość, o tak sympatycznej misji młodego porucznika, zwłaszcza, że po stronie jego stanęła jak jeden mąż cała weinheimska pleć piękna, a na jej czele miejscowe dziewice, którym — naturalnie każdej z osobna i w największej tajemnicy — sprytny oszust przyrzekał dyskretnie małżeństwo.

I wszystko byłoby szło dalej bez zmiany, gdyby nie przypadek, który naprowadził policję na trop fałszywego porucznika i spowodował jego aresztowanie. Następnego dnia — nie wiedząc jeszcze o niczem — aż 16 panien zasięgało informacji o losach swego „narzeczonego“ u portyera hotelu, a można sobie wyobrazić ich płacz i lament, skoro dowiedziały się o wszystkim.

Dodatek do Nr. 5 „Nowego Kurjera Krakowskiego“.

G O Ł A B K I.

Powietrzna agitacja za pożyczką wojenną w Krakowie.



*Był kraj — jak mówi stara legenda —
Kiedy w bród było mięsa i chleba;
W górze fruwały tłuste gołąbki
I jako pieczeń spadały z nieba.*

*Dziś, gdy mierzymy mięso na gramy
Masło na uncye, a chleb na ćwiartki.*

Kruk.

Przeciwno oderwaniu Suwalszczyzny.

Oświadczenie obywateli ziemi Suwalskiej do Rady Stanu Królestwa Polskiego.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 3. lipca.

Obywatele ziemi suwalskiej wnieśli do Rady Stanu Królestwa Polskiego następujące oświadczenie:

„W dniu, gdy rozpoczyna swe prace Rada Stanu my, niżej podpisani obywatele Państwa Polskiego, więzami urodzenia, stałego zamieszkania, pracy zawodowej i mienia z ziemią suwalską złączeni, poczytujemy za obowiązek swój oświadczyć, co następuje:

Ziemia Suwalska od wieków stanowiła nieodłączną część Państwa Polskiego, poczynając zaś od roku 1807, wchodziła w skład b. Ks. Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego, czyli tej właśnie części terytorium państwowego b. Rzeczypospolitej Polskiej, która w toku wojny obecnej pierwsza powołana została do pracy, bezpośrednio zdążającej ku odbudowie

niepodległego Państwa Polskiego.

Wchodząc w znacznej swej części w obręb obszaru etnograficznego polskiego, dzieląc z resztą kraju od wieków dolinę i niedolę, stanowiła zawsze i teraz stanowi Ziemia Suwalska część integralną Polski.

Przynależność ta stwierdzoną została krwią licznych ofiar walki o niepodległość w powstaniach 1831 i 1863 r., martyrologią b. Unitów, — co z południowo-wschodniego krańca tej ziemi drugą Chełmszczyzną w historii naszej uczyniła, wspólnością zresztą celów i dróg rozwoju narodowego, kulturalnego, politycznego i ekonomicznego. Z Królestwem łączą ją od 100 lat przeszło warunki istnienia prawnopolitycznego. Wspólność ta naruszona została przez wyłączenie Ziemi Suwalskiej z organizacyi tymczasowej w Królestwie.

Nabussan.

PRZYPOWIEŚĆ WSCHODNIA.

Nabussan, jeden z najszlachetniejszych władców Arabii, nie miał szczęścia do swych podskarbiów. Każdy go okradał. Aż widząc, jak nie tylko finanse kraju, ale i jego majątek powoli topnieją, zawołał do siebie Raszyda, największego ze współczesnych mędrców, i rzekł:

— Poradź mi, jak wyszukać podskarbię, który by był uczciwym?

Raszyd pomyślał chwilę i odpowiedział:

— Nie łatwiejszego, panie, nad to. Zwolaj wszystkich mężów, którzy uważają się za kandydatów do godności podskarbię, i rozkaż im zatańczyć przed sobą. Ten zaś, który będzie najpiękniej pisał, będzie bez wątpienia i najuczciwszym podskarbiem.

Zdumiał się Nabussan tym projektem, ale ułajając mądrości Raszyda, ogłosił przez heroldów w całym kraju, aby każdy, kto czuje się

godnym i zdolnym do zawiadywania skarbem państwa, w oznaczonym dniu stawił się w pałacu króla.

I stawiło się dwudziestu dwóch pretendentów. Byli to mężowie w księgach uczeni, poważani między ziomkami, sławę i poza granicami Arabii posiadający.

Nabussan każdego z nich po kolei zaprowadził do skarbcza, w podziemiach ukrytego, mówiąc:

— Oto skarby nieprzebrane, kamienie drogocenne, sztaby złota i wazy dukatów. Przeglądaj je dokładnie, rozważ i jeszcze raz zapytaj swego sumienia, czy czujesz się na siłach, aby tem wszystkiem zawiadywać. A gdy rozważysz dobrze, przyjdź do sali tronowej, w której na ciebie czekam, aby usłyszeć twe postanowienie.

I mężowie ci powracali kolejno ze skarbcza, i każdy z nich zapewniał, że czuje w sobie dość sił, aby podjąć swą obowiązkiem.

— Skoro tak — rzekł Nabussan — to tańczcie teraz w takt do muzyki, abym widział,

Obecnie, gdy ustala wojna z Rosją, gdy front wschodni nie istnieje, ustac powinno i działanie względów strategicznych, które mogły być powodem krzywdy, wyrządzonej narodowi naszemu przez czasowe odcięcie od jego pnia macierzystego Ziemi Suwalskiej.

Nie przesądzając kwestyi przyszłych granic odradzającego się Państwa Polskiego, ani form, jakie przybiorą nasze stosunki sąsiedzkie z narodem litewskim, uważamy, iż ludność Polska Ziemi Suwalskiej już w chwili obecnej winna otrzymać możność uczestniczenia w życiu politycznym i pracy państwowo-twórczej na równi z mieszkańcami pozostałych części Królestwa — przede wszystkim zaś zniesioną być winna niezwłocznie granicą wewnętrzną, oddzielającą tę część Królestwa od reszty kraju, aby pod względem politycznym i administracyjnym przywróconą być mogła zerwana sztucznie łączność tej ziemi z Królestwem.

Wobec braku w Radzie Stanu uwierzytelnionych w sposób należyty przedstawicieli Ziemi Suwalskiej, którzyby mogli żądania polskiej ludności wyrazić, — deklarację niniejszą składamy na ręce J. W. Pana Marszałka, z prośbą o odczytanie na jednym z posiedzeń Rady Stanu i gorące poparcie naszych żądań.

Gawędy aprowizacyjne.

Na ołtarzu wojny.

Kraków, 6 lipca.

„Nie czas róż żałować, gdy płoną lasy“ — zasada piękna i mądra, jednak nie zawsze odpowiednio stosowana z rozumem i pożytkiem. Hekatomby ofiar pochłonęła wojna dłaćego, że jest wojną, ale nie wszystkie ofiary były i są konieczne.

Wśród tych ofiar, które spłonęły i płoną na ołtarzu niemiłosiernego, krwawego boga wojny, znalazła się także w pierwszym rzędzie nasza świnka galicyjska, tak znana z czasów pokojowych, nie tyle biednej ludności naszych miast królewskich, ile mieszkańcom Wiednia i Pragi. Dziś Wiedeńczyk przy zmniejszonej racyi chleba i nader wychudzonej i posmutniałej wesołej wdówce, marzy nieraz w półśnie o śwince galicyjskiej i wspomina dobre czasy kiełbas, salami i szyneczki, pochodzących z kraju, pełnego dojnych krów, jajek i tłustych świnek.

Ale teraz nie tylko Wiedeńczyk czy Prażanin marzy o śwince galicyjskiej, gdyż czyni to musi także mieszkaniec naszych miast, szczególnie Krakowa i Lwowa. Wprawdzie za szybami wystawowymi sklepów naszych masarzy widać rzędy pięknych szyneczek i kiełbas, ale ceny ich są tak fantastyczne i niebo-

czy i ciało wasze sprosta trudom podjętym.

Po tych słowach klasnął w ręce, muzyka zagrała i oczom jego przedstawił się dziwny widok: każdy kandydat na podskarbię tańczył ociążale lub kręcił się w miejscu, ruchy ich były bojaźliwe i miało się wrażenie, że wszyscy ulegli nagtemu sparaliżowaniu.

Jeden z nich tylko pisał lekko i wesoło, wywijając rękami w takt do muzyki i spoglądając śmiało ku swemu władcy.

Nabussan przywołał go do siebie, uściskał i rzekł:

— Ty będziesz podskarbiem moim, i mam to przekonanie, że w dobre ręce powierzam mienie państwa mojego.

A zwracając się do straży, wskazał:

— Tamtych zaś powiążcie i wtrąćcie do więzienia, odebraawszy im poprzednio klejnoty i dukaty, jakie co tyłko w skarbcu pokradli, a ktoromi obciążajęszy sobie kieszenie, nie mogli swobodnie tańcować.

B.

tyczne, iż dostać się w ich posiadanie może zwykły poczciwiec, nie paskarz lub mówiący ściślej złodziej.

Świnie w Galicyi stają się rzadkością. Hekatomby tych kochanych i sympatycznych stworzeń spłonęły na ołtarzu wojny.

Spłonęły one podobno ze stoicką apatją, bez żalu za życiem, pełnem wszelkich trosk i braków aprowizacyjnych, w przeświadczeniu o konieczności ofiary, jakiej od nich zażądała wojna. Okazał się tu ich wybitny patriotyzm, większy, niż u Tyrolczyków i Niemców z Czech, którzy idą z żalami do obcych na braki żywnościowe w Austrii.

Że tak srogi los spotkał nasze prosieta, nie dziwi nikogo kto policzy wrogów, jakich miał ród świński w naszym kraju od początku wojny. Najpierw rekwizycye wojskowe, potem gospodarka Moskalk, po inwazyi żądni robienia dobrych interesów prywatni kupcy i handlarze; brak paszy, handel pokątny, masowy wywóz zagranicę, znowu rekwizycye i t. d. bez końca, sami wrogowie, jakby sprzysiężeni na to swojskie stworzenie.

Padła więc świnka za świnką, padały dziesiątki, setki i dziesiątki tysięcy, aż wreszcie wzoregł ich stopniały do garstki niedobitków. Szczególnie armia i handlarze prywatni mścił się na naszych świnkach. Armia jako, że jej żołądek, zdaniem fachowych ekonomistów, jest nie do zapełnienia, prywatni handlarze jako, że płoną żądzą robienia pieniędzy nie do zaspokojenia. Handlarze prywatni, wiadomo, wywozili tuż po wypędzeniu Moskalk, po sześć tysięcy sztuk świnek miesięcznie od nas zagranicę. Wszelkie źródło, czetrpane bez przerwy, wyczerpać się musi. Dziś, mimo zakazu bicia świń, wydanego przez c. k. Zakład obrotu bydłem, handel pokątny robi swoje.

Wobec tego świnka galicyjska, a wraz z nią słonina, salami, kielbasa i szynka, będą należeć wkrótce do takich artykułów, jak banany, orzechy kokosowe, herbata rosyjska i zboże ukraińskie.

Spali się ona doszczętnie na ołtarzu wojny.

Z nad Pełtwi.

Listy lwowskie.

Walka o Chmielińskiego.

Wiadomość, że znany i Wam artysta Chmieliński rozwodził się z lwowską Melpomeną, aby ślubować miłość i wierność krakowskiej scenie, wzburzyła do głębi tutejszą teatralną publiczność. Bo jak Krakowa bez Sukiennic, Lwowa bez Wysokiego Zamku, tak i tutejszej sceny niepodobna sobie wyobrazić bez Chmielińskiego. Przyniósł on do niej, jak koral do rały i jest dziś tej sceny największą ozdobą.

Zdobyłem go w wiedeńskiej kawiarni, w jego „stamknajpie“ i spytałem, co jest powodem jego emigracyi z grodu Lwa.

Z początku był zapięty na wszystkie guziki, ale powoli zelżał.

— Widzi pan, to jest kwestya czysto materialna. Opuszczać Lwów równa się dla mnie katastrofie. Zażądałem 1000 koron miesięcznie od nowej dyrekcyi tutejszego teatru. Ofiarowano mi mniej, podczas gdy równocześnie Kraków zaproponował mi honorarium o wiele, bardzo wiele wyższe od tego, jakie ja uważałem za minimum mej, tak trudnej dziś, egzystencyi. Więc podpisałem z Krakowem umowę. Gdy się o tem dowiedział dr. Chlamtacz, przewodniczący lwowskiej komisji teatralnej, zajął się tą sprawą i teraz Lwów ofiarował mi nie to samo wprawdzie, co Kraków, ale więcej, niż ja początkowo żądałem. Przyjąłem tę propozycyę, pod warunkiem, że dyrektor teatru krakowskiego, Trzeński, zwolni mnie z danego słowa. Dr. Chlamtacz zwrócił się też do niego z odnośną prośbą, ale dotąd nie przyszło jakoś do porozumienia. I na razie wiszę między Lworem a Krakowem...

Czy u was tak samo?

Wobec niesłychanego zastoju tutejszych krećfikaków i kiszkorobów czyli masarzy, którzy swe nadziewane jelita cenili na równi z żyłami złota, gmina miasta Lwowa założyła wia-

sną masarnię, aby odnośne wyroby sprzedawać ludności po maksymalnych cenach. Dobijanie się też o te magistrackie kielbasy i salcesony, ze względu na ich dobroć i taniotę, a efekt finansowy tego przedsięwzięcia był następujący:

W przeciągu pierwszego miesiąca masarnia przerobiła 128 sztuk bydła i nierogacizny, i pomimo maksymalnych tylko cen, a bardzo wysokich kosztów przetworu i administracyi, został się jej czysty zysk w kwocie 26.000 K! Ileż zarabiają zatem tutejsi panowie masarze, którzy pracują z bez porównania mniejszymi kosztami, a wyroby swoje sprzedają w regule o 50 proc. wyżej od cen maksymalnych! Mimo to, narzekają oni, że są bankrutami i występują z rozmaitymi pretensjami do rzeźni, do magistratu i t. d. Jeden z nich, N., młody bardzo człowiek, wyreklamowany z frontu, jako „niezbędny dla aprowizacyi miasta“, dorobił się podczas wojny milionowej fortuny, dzięki najrozmatszym przywilejom i udogodnieniom, pootwierzał handelki śniadankowe, bo w nich może sprzedawać swe produkta o 500 procent drożej po nad ceny maksymalne, a jest przy tem rzeczą notorycznie wiadomą, że jeszcze nikomu kilo słoniny w swych sklepach nie sprzedał (a ma ich aż 5), bo od sprzedaży na miejscu wiele lepiej mu się oplaca eksport na zachód.

I tacy to panowie zwołali na 1 lipca wiec cehowy, aby się zastanowić nad swym groźnym położeniem i obmyśleć dla siebie jakieś środki ratunku!

Dwojaka miara.

Zostałmy już przy bydle i przy świniach, i chodźmy w tym celu do rzeźni, gdzie pogładowo można się nauczyć bardzo nteresujących rzeczy.

Wielka hala. Na halach widać wspaniałe ćwiereki wołów opasowych, pulchnych cieląt i świń grubych.

— Co to jest, panie? — pytam jakiegoś funkcyjonaryusza.

Idziemy dalej. Inna hala. Habliny, końskie szkielety, świń ani śladu, a smród, jak w przybutku Augiasza.

— Co to jest, panie?

— Tu się sprawnia mięso

Si non e verol...

Wobec rozwielniającego się paskarstwa, dyrektor policyi Reinlender wydał polecenie nadkomisarzowi Smółce, aby mu sporządził spis wszystkich osób we Lwowie, zajmujących się paskarstwem.

Za dwa tygodnie nadkom. Smółka przedkłada mu gruby rejestr odnośnych grzeszników.

Dr. Reinlender czyta — I czyta — I twarz mu się coraz bardziej przedłuża.

— Co za nazwiska — mruczy pod nosem — sami ludzie z towarzystwa, ...

— ski.

Wśród nocy i lodów.

Z przygód Knuta Rasmussena.

Blisko miesiąc temu, dnia 27-go maja, powrócił do Kopenhagi z niebezpiecznej wyprawy do północnej Grenlandyi znany podróżnik, Knut Rasmussen. Wyprawa ta, odbyta wśród niesłychanych trudów i wysiłków, przyniosła obfite plony naukowe, pozwalając badaczom na odkrycie na północnym wybrzeżu Grenlandyi potężnego wału górskiego, pochodzącego z najdawniejszych okresów dziejów ziemi, obszarem nie ustępującego Kaukazowi, a sięgającego 2000 m. wysokości. Kierownik owej wyprawy, Knut Rasmussen szkicuje w sposób barwny wysoce interesujący jeden moment z pełnej przygód podróży. Oto co mówi badacz okolic podbiegunowych:

Z pierwszym brzaskiem dnia zatrzymujemy się i rozbijamy obóz. Zmierzech dzienny jest tak słaby, że nie pozwala nam rozróżnić przed sobą drogi i tak krótki (trwa zaledwie kilka godzin), że nie wystarcza na odbywanie podróży. Dlatego w tej porze roku podróżujemy nocą przy blasku księżycy, rozświetlającego pola lodowe i wszelkie przeszkody, utrudniające nam podróż.

Jechaliśmy całą noc, a monotonia podróży wprost nas uspiła. Wskutek długiej jazdy na sankach, członki nasze ocieżały, jakby nalane ołowiem, to też było coś sztucznego w hałaśliwej wesołości, którą pragnęliśmy się wzajemnie podniecić.

Wkrótce stanął na płaszczynie lodowej wysoki mur ochronny, wycięty z potężnych bloków zmarzniętego śniegu. Na budowania chaty śnieżnej nie było czasu, gdyż wobec sprzyjającej pogody należało przyspieszyć jazdę, a skrócić czas wypoczynku.

Wkrótce zapłonęło jasnym światłem ognisko, ułożone z mehu i torfu oblanego tranem, a półmrok rozświecały dymiące pochodnie. Z gorączkowym pospiechem przygotowywaliśmy nasz posiłek, tonąc w morzu światła, wobec którego ubogie światło dzienne nabierało pozoru przepaściwej nocy. Wylądowaliśmy sanki, przysuwając je do ognia i rozścielając na nich długowłose skóry renów. Wyciągnąwszy się wygodnie na ciepłych skórkach, rozko-

szowaliśmy się ciepłem, buchającym nam w twarz i powoli przenikającym nasze futra. Och — ta wspaniała chwila odmrażania przed posiłkiem i przed zaśnięciem jest hojną nagrodą za długą wyteżającą podróż. Jakby w blaskach potężnego pożaru wznosił się płomień pochodni ku gwiazdom, błędącym w poświacie podbiegunowego dnia. Leteliśmy na naszych sankach z pół przymkniętymi oczyma, czekając na pierwszą szklanekę ciepłego napoju, mającego nas uwolnić od senności i rozwiązać nam języki.

PSY ZACZYNAJĄ SIĘ NIEPOKOIC.

Wtem nagle dało się słyszeć ostre naszczekiwanie psa, spoczywającego na krawędzi obozowiska. W tej samej chwili setka naszych psów stanęła na nogi, zaciekle ujadając. Olbrzymie bloki skalne, otaczające nas dookoła, odbijały rozgłośnie echo ujadania, które wśród śmiertelnej ciszy pól lodowych urastało w coraz bardziej potężniejszy chór, ogłuszający chaosem dźwięków. W jednej chwili zerwaliśmy się, chwyciliśmy za broń, biegnąc po lodzie z okrzykiem:

— Niedźwiedź... niedźwiedź!

Oślepieni silnym blaskiem ognia, daremnie wyteżaliśmy w ciemności nasz wzrok, nie mogąc nie odkryć wśród płaszczyny lodowej. Ujadanie psów jednak nie ustawało. Drżąc z niepokoju, wietrząc z wiatrem, z ogonem weisniętym między nogi, szukały tropów Nieznanego. W szczekaniu ich słychać było trwogę, zmieszaną z zaciekłością. Zrobiło się nam nieswojo.

Nieruchomo, nie nie widząc, spoglądaliśmy w ciemność otaczającą nas. Pozostawiliśmy jednak wszyscy pod wpływem dziwnego nastroju, czując, że się dzieje koło nas coś niezwykłego. Z jednego zdawaliśmy sobie jasno sprawę, że psy nie ujadają w ten sposób, gdy trafią na ślady niedźwiedzia. Wszystko to były psy dobrze tresowane, nie dające w błąd się wprowadzić ciemności, dzielnie zwykle okazujące wesołość i żądzę boju w chwili spotkania swego śmiertelnego wroga.

DWA POTEŻNE, CZARNE POTWORY.

Staliśmy, wahając się, co należy uczynić dalej? Aż jednemu z nas wpadło na myśl, przeciąg pewróż wiozący psa, znajdującego się na samym skraju. Zaledwie uczył się swobodny najpierw — wietrzac podniósł głowę do góry.

potem spuścił ją i dotykając pyskiem lodu, zaczął biedz z niesłychaną wprost szybkością. Wśród niepownego brzasku dnia, zaledwie mogliśmy mu nadażyć. Szliśmy we wskazanym przez niego kierunku — w tem — nagle ku naszemu wielkiemu zdumieniu, spostrzegliśmy dwa potężne, czarne potwory. Jeden z nich dwa razy tak wielki, jak drugi. Powoli pęzły w naszym kierunku. Od czasu do czasu więszy z nich unosił się nad powierzchnię lodu, podobny do złomu skalnego, wznoszącego się ku górze. A równocześnie wydawał dziwne dźwięki, głębokie chrząkanie i jakby przeciągły gwizd. Pies zatrzymał się w odpowiednim oddaleniu, szczerząc z całych sił.

Trudno wprost odmalować bezgraniczne zdumienie, które nas wszystkich ogarnęło. Cóż to było za zwierzę? Czyżbyśmy się znaleźli wobec bajecznego potwora, o którym opowiadała baśń Eskimosów, a może...? — W ciemności można było zaledwie odróżnić zarysy zwierzęcia, jedynie tylko świeciły ku nam jego okrągłe ogniste oczy. A gdy się podnosił, nad całym ciałem górowała dziwna głowa. Ten dziwny czarny potwór, to była wielona baśń, legenda, czy czary?

Gdyśmy tak stali na miejscu, jak przygwożdzeni, nie mogąc wymówić słowa, z trudnością chwytając powietrze, nagle strzeliła nam do głowy dziwna myśl. Wszakże jedyne dzikim zwierzem tych okolic jest wół piżmowy. — Lecz przecież wół piżmowy nie pęzałby tak, a zresztą skądby się wziął nad zatoką Melwilla wśród bezmiernej pustyni lodowej?

ZAGADKA.

Zwierzęta były od nas oddalone o jakie 300 metrów, nie można jednak było strzelać do nich, gdyż wśród ciemności nie było mowy o celowaniu. Uwolniliśmy więc psy z zaprzęgu. — Dziwną była chwila, gdy gromada psów w dzikim pędzie nagle — jak zmrożona — zatrzymała się, wryta w ziemię, dzwoniąc równocześnie zębami ze strachu. Otoczyły one kołem znajdujące się przed nami zwierzęta, podobnie jak niedźwiedzia, nie pozwalając im na posuwanie się naprzód. My tymczasem, korzystając z chwili, przysunęliśmy się bliżej, by rozwiązać zagadkę.

W chwili — gdyśmy się zbliżyli do miejsca, gdzie stały psy, większe ze zwierząt podniosło się, ukazując dziwne, pletwowe przednie odnoża, i podnosząc do góry okrągłą głowę, z której błyszczała wśród ciemności para potężnych, białych kłów.

Krzyknęliśmy zdumieni, poznając w tejże chwili ulubioną zwierzynę otwartych w czasie lata wód: była to potężna samica konia morską z jednorocznym młodym.

ZBLĄKANI WĘDROWCY.

Prawdopodobnie przed kilkunastu dniami, gdzieś — tam nad brzegami morza, wyszła na brzeg z ciepłej wody, ażeby wypocząć na lodzie. Podczas snu morze zamarzło, a gdy po obudzeniu ujrzała dookoła siebie białą przestrzeń lodową, zmyliła drogę i zamiast ku głębinom, skierowała się w głąb lądu, gdzie pogłoka lodowa stawała się coraz grubsza, a zwaly lodowe zamykały matce i dziecku drogę.

I oto leżała przed nami wyczerpana i wycieńczona ze zniszczonymi płytkami, z rozlanionymi łopatkami, gotowa bronić do ostatka swoje młode. Za każdym posunięciem jej w naszą stronę, siły jej niegdyś tak niezmiernie i niepokonane, zdawały się coraz bardziej wyczerpywać. Ciągłe jednak zachowywała postawę bojową, podczas gdy wyczerpane młode ledwie znajdowało siły, aby wleźć się za matką i kryć się za jej muskularnym grzbietem.

Pociągnęliśmy za cyngle. Dwa potężne cielska runęły bez życia na lód, zabarwiając dookoła wszystko spływającą strumieniami czerwoną posoką. Obaj wędrowcy znaleźli spokój wieczny...

Wskutek wielodniowej podróży po twardej i ostrej powłoce lodowej, oba zwierzęta, mimo grubej skóry, pokryte były ranami, a tłuszcz ich uległ zupełnemu zużyciu.

My myśliwi cieszyliśmy się jednak obfitością pożywienia dla naszych psów, pożywienia, które tak nagle z ciemności ku nam nadeszło. W czasie polowania zakończył się krótki dzień, ustępując miejsca nocy. Przy zimnych blaskach księżyca zawlekliśmy zapasy mięsa do obozu, gdzie oczekiwało na nas płonące ognisko i posilna wieczerza.

Dookoła nas jaśniała wielka, biała noc polarna.

PERŁY.

Perel raz chciała Colombina,
Pierot miał płótno w swej kieszeni,
Chciał więc dać serce, lecz dziewczyna
Bardziej, niż miłość, perły ceni.

I w tem niezgody tkwi przyczyna,
Ze Pierot klejnot dać się leni—
Perel raz chciała Colombina,
Pierot miał płótno w swej kieszeni.

Perla tak cudna, tak się miemi,
I tak stal enoty łatwo zgina...
Zdradzony Pierot płacze w sieni...
Perel raz chciała Colombina...

JANUSZ HARNISZ.

ROZMAITOŚCI.

NAJSTARSZE BANKNOTY.

Pochodzą z czasów, gdy wskutek wojny zabrakło, podobnie jak dziś, pieniędzy metalowych. Było to w r. 1684. Wojskom francuskim, bawiącym w Kanadzie, zabrakło pieniędzy. Intendent de Meulles nie mógł temu inaczej zaradzić, jak wydając bony, pisane na kartach do gry, celem zaspokojenia potrzeb swoich 100 ludzi. Ludność przyjmowała chętnie owe bony, a Ludwik XIV uznał ich ważność i w końcu zrealizował je. Następca de Meullesa wydawał również bony, będące już istotnymi banknotami. Te operacje powtarzano aż do r. 1760. — Współcześni kupcy z Bostonu, którzy bawili w Quebecu około r. 1690 zaproponowali miastu Massachusetts zapłacenie długów pieniędzmi papierowymi. Wobec tego, że Purycanie nie posiadali kart do gry, użyto do tego osobnych kartonów. I te bony również zostały zrealizowane.

LONDYŃSKI OGRÓD ZOOLOGICZNY A WOJNA.

Zwierzęta paryskiego ogrodu zoologicznego z dawna cierpiały na różnego rodzaju niedo-

statek, wywołany brakami wojennymi, lepiej, jak dotąd, powodziło się ich towarzyskom w ogrodzie zoologicznym londyńskim. Ostatnie jednak ograniczenia aprowizacyjne w Anglii i tu wywołały pogorszenie sytuacji. Zwierzęta, zadawałnające się gorszym gatunkiem mięsa, jak pumy, tygrysy i niedźwiedzie, mają go pod dostatkiem. Gorzej jest z lwami, spożywającymi tylko zupełnie świeże mięso koni słońce, których liczba w ostatnich czasach zmniejszyła się do trzech, straciły obecnie najstarszego towarzysza, z którego mięso użyto dla nakarmienia innych zwierząt ogrodu, co nie przypadło mu jednak do smaku. Żle się powodzi również kormoranom i pingwinom, przyzwyczajonym do świeżych ryb, a nie lepiej i małpom, które wbrew zwyczajom zachowują obecnie grobowe milczenie.

UKOŃCZENIE MOSTU KOŁO QUEBEC.

Obecnie dopiero datary do Europy wiadomości, że ubiegłej jesieni ukończono budowę, rzecznego nad rzeką św. Wawrzyńca, mostu kolejowego koło Toronko w Kanadzie. W okresie przedwojennym wiele mówiono o tej budowlę, przy wnoszeniu której zdarzyły się dwa

większe katastrofalne wypadki. Most ten, którego budowę podjęto w r. 1906, uległ pierwszy katastrofie w r. 1907, gdy niedokończony łuk mostu o rozpiętości 549 metrów runął z niewiadomych przyczyn. Po śledztwie i dochodzeniach w r. 1910 podjęto budowę na nowo. Miała być ona ukończona w r. 1915. W r. 1916 w czasie, gdy próbowano podnieść na miejsce przeznaczenia środkową część łuku z pontonów, na których się znajdowała, przyrządy podnoszące załamały się i część ta, ważąca 5500 ton, wpadła do wody. Wydobyto ją z wody między 17 a 20 września 1917, a następnie zmontowano w miejscu przeznaczenia. Obie katastrofy kosztowały życie ponad 100 ludzi i ponad 8 i pół miliona dolarów. Most ten wkrótce ma zostać oddany do użytku ogólnego.

COS DLA PALACZY.

Paryskie „Figaro“ opowiada co następuje: Pewna właścicielka pensjonatu w Paryżu zarządziła gruntowne porządki w całym mieszkaniu. Przekonała się ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że materace na wszystkich łóżkach były zupełnie próżne, a włosień, wypełniający je, gdzieś zniknął. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że lokatorzy z braku tytoniu, używali zawartości materiałów dla napełnienia swoich fajek. Proces, który nastąpi obecnie między właścicielką a jej lokatorami, okaże, czy palaczom zostanie odebrana i ostatnia nadzieja.

PODRÓŻ NAUKOWA W OBSZARY AMAZONKI.

Amerykanin Farabee powrócił właśnie z trzy i pół letniej wyprawy naukowej w obszary Amazonki. Całe przedsięwzięcie składało się właściwie z 5 podróży. Pierwsza podróż obejmowała obszary między północną Brazylią a brytyjską Gujaną, zamieszkaną przez szczepy Campo. W czasie tej podróży spotkał się z ekspedycją znanego badacza szczepów indyjskich Ogilwi, który mu oddał znakomite usługi. W czasie drugiej podróży, odbytej wzdłuż Amazonki, udał się aż do Peru, celem przeprowadzenia badań nad szczepami indyjskimi. Obie następne podróże zaprowadziły go również w głąb Ameryki, tylko w ostatniej ograniczał się do badania wyspy Marañon u ujścia Amazonki, na której odnalazł ślady dawnej kultury w grobowcach tam odkopanych.

JEROZOLIMA PRZYSZŁOŚCI.

Znany egiptolog prof. Flinders Petrie, prowadzący obecnie badania w Jeruzolimie, w mowie, wypowiedzianej, jak donosi pismo fachowe „The Builder“, wypowiedzianej w „Royal Institution of British Architects“ stwierdza konieczność wytworzenia nowej Jeruzolimy na peryferyach starej. Nowa Jeruzolima, oddalona przeciętnie o 2 mile angielskie od centrum miasta, otaczająca je łukiem, połączona gęstą siecią kolejową, miałaby wchłonąć w siebie całą ludność Jeruzolimy, pozwalając, ażeby centrum służyło tylko celom kulturalnym. Wewnątrz miasta mogliby tylko mieszkać pielgrzymi i starzy żydzi, pragnący w obrębi murów św. miasta dokonać życia.

STRACHY NA WRÓBLE OKRADANE.

Jak donoszą z Berlina, ludność wsi okolicznych żali się na okradanie strachów polnych przez złodziei. Przyczyną tych nadużyć jest taki brak odzieży na wsi, że nawet łachmany, zdzierane ze strachów polnych znajdują nabyców. Pewnego razu złapano jakiegoś człowieka, który właśnie zdejmował ze stracha polnego stary płaszcz. W torbie jego znalezione trzy inne ubrania tegoż samego pochodzenia. Złodziej zapytany, udzielił wyjaśnienia, że tego rodzaju rzemiosłu oddaje się większa ilość ludzi, którzy ukradzione łachmany sprzedają po dobrych cenach w miastach.

**Subskrybucie ósmą
pożyczkę wojenną.**

NA WYSTAWIE FUTURYSTYCZNEJ.

(Z krakowskiego Palacu Sztuki).



FUTURYSTYCZNE WRAŻENIE
NA WYSTAWIE EKSPRESJONISTÓW

Nieszczęśliwą naszą ziemię
Nawiedzają epidemie,
A najnowsza, co się znęca,
To hiszpańska influenza!

Lecz zabójczą wprost już zgolił
Jest malarzy nowa szkoła.
To wariaty są — aliści
Sami zwą się futurystami.

Gdy się widzi ich obrazy,
Wskutek nowej tej zarazy
Chłop uczuwa, że jest słaby,
Płaczą dzieci, mdleją baby.

Futurysta zaś powtarza —
O geniuszu u malarza!

Kruk.

Czy jednoroczny może dochodzić obrazy w drodze honorowej?

Kraków, 6 lipca.

(d) W aktach dywizyjnego sądu obrony krajowej znajduje się bardzo ciekawa sprawa, mająca znaczenie zasadnicze, która w niedalekiej przyszłości znajdzie ostateczne rozwiązanie.

W lutym zeszłego roku, w Nowym Tęczyńcu, jednoroczny starszy żołnierz J. W. był posłany na dworzec po odbiór chleba. Ponieważ żołnierz, wydający chleb, zachowywał się niestosownie, W. kazał mu stanąć na „bacność“, a

następnie złożyć się do raportu u swej władzy. Gdy W. odjeżdżał z chlebem, nadszedł porucznik prowiantowy B., a powiadomiony przez żołnierza o zajściu, zatrzymał W. i zażądał odwołania nakazu stawienia się do raportu. Gdy W., stojąc na stanowisku przysługujących mu praw, odmówił, oficer się uniósł, a następnie uderzył go w twarz.

Na to W. zawołał:

Kinematograf.

Tramwajem podczas deszczu.

„Balonem do bieguna północnego“, „Przez piaski południowej Afryki“, „Życie wśród poezji“ — Verne, Stanley, Mayne-Rayd!.. Któż z nas nie pamięta z lat dziecięcych wrażeń i wzruszeń z tymi tytułami, autorami i bohaterami!

Bogaty dorobek literatury „dla dorastającej młodzieży“ pragnie wzbogacić jeszcze jednym interesującym dziełem z zakresu podróży — „Bodróż tramwajem po Krakowie“. Co mi tam Verne, albo Enim-nasza! Wielka sztuka mordować Indian! My to i dzisiaj bez Indian potrafimy!.. Wielkie bohaterstwo zjeść pieczeń z psa morskiego na odludnej wyspie! I my to już na kontynencie robimy, chociaż nie akurat z morskimi psami!

Niechajby jednak taki Stanley, czy Mayne-Rayd odbył podróż z Rynku do Parku Krak. i to tramwajem, i to w czas deszczu, miałby z pewnością coś więcej do powiedzenia, niż o swoim zachwalanym Bieguncie lub Tajemniczej Wyspie!..

Bo proszę tylko posłuchać!..

Przy budce tramwajowej w Rynku, wśród deszczu stoi gromada zrezygnowanych na wszystko pasażerów, i oczekuje wozu, który

popychają ku nim cztery przygotowane na wszystko konduktorki. Wóz chwije się, jak statek karaibski na wzburzonym oceanie. Konduktorki posuwając go ku wschodniej polaci Rynku, pochylają się do połowy ciała i pokazują zachodniej polaci Rynku swoje wykrzywione obcasy i podarte pończochy.

Wóz karaibski stanął wreszcie — a była to „kupłówka“ lub, jak chcą purytanie językowi, „przyczepka“, do której z większym już powodzeniem przyczepiono wóz motorowy. Pasażerowie wchodzą z rezygnacją do środka i zajmują miejsca. Po obu bokach „przyczepki“ zapuszczone są stery jak żagle. Wóz prowadzący nie ma żagli, ale za to ma wybitne szyby.

Motorowy zajął swój postępek, zmierzyl chłodnym wzrokiem przestrzeń aż do Hawelki i splunął sztucznie za siebie — między dwóch gości: pierwszemu opluł tylko krawat, drugiemu zgrał papierosa w zębach. Stałem obok i wdałem się z nim w pogawędke. Czy był na wojnie? O tak!.. Co ma z niej? Ma „mendal“ waleczności (był przy trenie) i krzyż, wprawdzie nie złoty, ale jeszcze cenniejszy, bo własny, a nienaruszony. Krzyż zasługi, zasłużył go sobie wyborem dekowania i świetnym skrobaniem kartofli w 5 kompanii. Był i w polu — kilka razy — gdzie mianowicie zbierał pokrzywy. Jest to, jak widać, jeden z ostatnich Mohikanów tramwajowych..

Mohikanek jest za to bez porównania więcej. Oto jedna z nich w czapeczce konduktor-

„PANIE PORUCZNIKU, JA WYZYWAM PANA!”

Sprawa o policzek oparła się o sąd wojskowy w Morawskiej Ostrawie, który porucznika B. uwolnił od odpowiedzialności, ponieważ uznał, że pomiędzy nim a poszkodowanym nie miało w chwili zajścia stosunek służbowy przelożonego do podwładnego. Tymczasem jednak jednorocznemu W. wytoczono przed sądem dywizyjnym obrony krajowej w Krakowie proces o naruszenie dyscypliny przez wykroczenie w służbie, a to przez wyzwanie na pojedynek swego przelożonego.

Rozprawa odbyła się w marcu b. r. Sąd wydał wyrok, uwalniający jednorocznego W., motywując go tem, że jednoroczny w najwyższym rozdrażnieniu po otrzymaniu policzka wyzwiał porucznika B., do czego czuł się obowiązany jako jednoroczny i aspirant oficerski. W krytycznym momencie porucznik B. nie był jego przelożonym. To, że oskarżony pominął przy wyzywaniu drogę przepisaną w sprawach honorowych, wytłumaczył sąd młodym wiekiem oskarżonego, mającego wtedy około 19 lat za ledwie. Wyrok ten sądu dywizyjnego obrony krajowej zakwestyonowano i

SKIEROWANO DO NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU.

Rozprawa odbyła się dnia 27 czerwca b. r., a przebieg jej tak opisuje adwokat wiedeński, dr. Kossler, do swego kolegi, adwokata krakowskiego, dr. Józefa Steinberga, prowadzącego tu sprawę:

„Najwyższy trybunał, względnie prezydent Senatu, w razie ciekawych rozstrzygnięć, zwykł jest zawiadamiać wszystkich członków jeneralnej prokuratury wojskowej, jako też najwyższego trybunału, iż idzie o ciekawy wypadek. I ten wypadek określono jako zajmujący: rozprawa odbyła się też wobec bardzo licznego audytorium“.

„Najwyższy trybunał, opierając się na przytoczonych przemennie powodach.

ODMÓWIŁ UZNANIA NIEWAŻNOŚCI

na podstawie § 4. 3 lit. A, natomiast nieważność na podstawie § 358. 9 lit. B uznał za uzasadnioną, ponieważ nie można przyjąć, iż oskarżony znajdował się pod przymusem koniecznej obrony, a prawo obrony, dyktowanej wzmogani poczucia honoru, przysługuje li tylko oficerom, a nie aspirantom oficerskim“.

Ponieważ jednak zachodziły pewne wątpliwości, czy oskarżony nie działał pod wpływem tak silnego podrażnienia, wykluczającego odpowiedzialność za czyn popełniony, najwyższy trybunał odesłał sprawę, celem przeprowadzenia nowej rozprawy, do sądu pierwszej instancji.

skiej, wykonując w takt wozu ruchy, jak tancerka na linie w Teatrze Nowości — pyta najbliższego pasażera:

— Pan jedzie?..

— Jeżeli to jazdą nazwać można, to tak.

— A gdzie?

— Nie mówi się „gdzie“, tylko „dokąd“ — zwraca jej uwagę jakiś dowcipny młodzieniec. — Pana się nie pytam! — odcina się Mohikanka — będzie czas, jak do pana przyjdę. — Proszę bardzo!.. przyjdź pani! o 9-tej jestem już w domu, Bracka 15.

Konduktorka miażdży go spojrzeniem niewysłowionej wzdargi i wyższości. Atoli niesforny tramwaj psuje cały efekt. Konduktorka, pchnięta rzutem wagonu w tył — znachodzi się nagle na kolanach jakiegoś jegomościa, ale przywykła znać do tej ekwilibrystyki, zrywa się momentalnie i podając bilet naprzeciw siedzącemu gościowi, wepchała mu palec do oka.

Statek karaibski wypłynął tymczasem na ulicę Szewską i już zmierzał w kierunku Karłowickiej, gdy wtem nagle wstrząśnienie i woscy pasażerowie bez różnicy płci i wieku padli sobie w objęcia.

O czemś podobnym czytamy i u kapitana Mayne-Rayda. W chwili niebezpieczeństwa na statku wszyscy zapominają sobie uraz i żegnają się na wieczne rozstanie..

Co to było? Był to kamień leżący na szynach. Dzięki Bogu już usunięty. Jedną z dzielnych mohikanek zeskokczyła z wozu i konduktor-

OPINIA ADWOKATÓW.

Nowa rozprawa odbędzie się niezadługo. — W każdym razie orzeczenie najwyższego trybunału, iż prawo obrony, dyktowanej wymogami poczucia honoru, przysługuje tylko oficerom, zdaniem adwokatów nie zgadza się z ustawą i z tego powodu obrońca dr. Steinberg zamierza usilnie obstawać przy prawie swego klienta do żądania satysfakcyi honorowej.

Z warszawskiej satyry politycznej.

Precz z preczem.

— Co słychać?
 Pogardliwie ironiczny uśmiech skrzywił twarz zagadniętego Mędrkiewicza.
 — Masz pan znów uroczystość narodową — rzekł, mierząc mnie wzrokiem, począwszy od kartkowych boksów, aż do świeżo uprasowanego melona.
 — A tak! Dzień dzisiejszy jest poważnym etapem na drodze do zdobycia Polski niepodległej i praworządnej.
 Wzruszył ramionami.
 — Czytałeś pan odezwy?
 — Nie, po co? Bez czytania wiem, że zaczynają się od słowa: „precz” i kończą słowem: „precz”. Jużśmy do tych preczów przywykli; przestały robić wrażenie. Do napisania takiej odezwy nie potrzeba ani chwili namysłu, ani krzty rozumu. Wystarczy gotowy szablon.
 — Więc pan wierzyysz...
 — Drogi panie, co tu jest do wierzenia? To dobre dla gapiów, odczytujących każdy naleniony na ścianie światek, podpisany przez jakiś komitet, bardzo wiarogodny, bo niewiadomo, z kogo złożony.
 — Ale kiedy tam mądrze piszą. Akurat to samo, co i ja myślałem.
 — A pan tak pewien jesteś własnej swej mądrości?
 — Widać muszę mieć trochę oleju w głowie, kiedy to samo, co mówię, stoi wydrukowane.
 — Czy pamiętasz pan, co stało wydrukowane, gdy zapowiadano otwarcie uniwersytetu?
 — Ktoby tam teraz pamiętał!
 — Otóż ja pamiętam. Było wydrukowane: precz z uniwersytetem! Gdy zapowiedziano samorząd miejski — precz z samorządem!
 — Więc co?
 — Więc to, że gdybyś pan był naprawdę mądry, miałbyś już tego dosyć: nie zwracałbyś uwagi na tyle przyklepioną klajstrem i wykrzyknikami upstrzoną odezwę, lecz zacząłbyś się własnym rozumem zastanawiać.
 — Ja się zastanawiam.

— Tak. A ręczę, że gdy Rada Stanu uchwali najdemokratyczniejszą ordynacyę wyborczą sejm polskiego, znów staniesz pan z otwartymi ustami przed odezwą, głoszącą: precz z sejmem. I gdyby dziś znalazła się siła, która by potrafiła skutecznie „precz” powiedzieć wszystkim narapieniom naszym, to i wówczas — wiesz pan co być wyczytał?

— No co?
 — Wyczytałbyś pan na tych mądrych odezwach: precz z preczem, bo autorowie ich nie więcej nie potrafią. tz.

Zmarnowane millardy.

(b) W poszukiwaniu za odpadkami, które, pomimo, iż często przedstawiają bardzo poważne wartości, przeważnie jednak prawie zawsze idą na marne, zastanawia się głośny ekonomista Burdell nad popiołem z tytoniu i cygar. Według przytoczonych przez niego obliczeń w samej tylko Anglii marnuje się rocznie w postaci popiołu tytoniowego przeszło jeden miliard koron.

Z cyfr, podanych przez niego, wynika, że ze 100 gramów cygar powstaje 30,4 gr. popiołu, który w sobie zawiera 6,09 gr. potażu. Przy papierosach jest ilość popiołu nieco wyższą, wynosi bowiem 31,43 gr. popiołu, który znowu zawiera w sobie 6,29 gr. potażu. Przyjmując roczne zapotrzebowanie tytoniu w Anglii przeciętnie na 48.000 ton, z których powstaje 14.000 ton popiołu, zawierającego w sobie 2.820 ton potażu, dochodzimy do rezultatu, iż wartość zmarnowanego w ten sposób potażu wynosi przy normalnej cenie, pokojowej, przeszło miliard koron. Biorąc zaś za podstawę obliczeń zużycie tytoniu i cygar w całym świecie, dochodzimy do potwornej wprost sumy kilkudziesięciu zmarnowanych w ten sposób rocznie miliardów.

Z drugiej jednak strony uwzględnić należy różnicę, zachodzącą między cyfrowym obliczeniem a rzeczywistością. Przeważnie bowiem prawie połowę ogólnego zapotrzebowania tytoniu zużywa się na wolnem powietrzu, w warunkach zupełnie nie zezwalających na zbieranie popiołu, powtórnie zaś, poszynione próby w miejscach zamkniętych dały mimo wszelkich zabiegów bardzo skromne wyniki. I tak dzienny zbiór popiołu w jednym z klubów dał zaledwie 34,5 gr. w restauracyi 92,2 gr., w licznie odwiedzanym hotelu 113 gr., co na ogół wynosi rocznie 87,4 kg. popiołu a w nim 6% proc. potażu, przedstawiającego wartość zaledwie 10 koron. Są to więc zbyt drobne kwoty, by dla nich którekolwiek gospodarstwo zadawało sobie trudu zbierania przez rok cały popiołu z cygar i papierosów.

Wśród potomków pierwotnych mieszkańców Malej Azji.

Czciciele dyabła. — Lud bez religii. — Meczety jako domy zabawy. — Tultady. — Zwyczaje chrześcijańskie. — Juzukowie.

Przed niedawnym czasem wzbudziły ogromne zaciekawienie pewne fantazyi opowiadania Karola Marya o ludach, zamieszkujących środkową Małą Azję.

Prof. Dr. C. Brandenburg ogłosił obecnie szereg poczynionych obserwacyi z tych czasów, gdy mieszkał rok przeszło pośród tych szczeptów, przyglądał się ich codziennemu życiu i obyczajom. Szalono mylnie, że szczept nazwany przez Turków Kyfylbasz (czerwogłowi) to „czciciele dyabła” wyobrażonego w postaci czarnego koguta. Posądzanie to odnosi się do innego szczeptu t. zw. Jessydów, obok mieszkających, w etyce których pojęcie zła i dobra odgrywa bardzo ważną rolę. Uosobieniem najwyższej czczony potęgi u nich jest „paw”.

Wspomnieni wyżej Kyfylbaszi, to szczept żyjący bez żadnej religii, bez kultu. Etnologicznie uważa się to za stadium starzenia się pewnego szczeptu. Kyfylbaszi posiadają meczety i uważają się za Mahometan. Czynią to tylko w celu uniknięcia prześladowań i drwin prawdziwych Mahometan.

Jak dalece różnią się od wyznawców Islamu dowodem, że Dr. Brandenburg podczas swej przeszło rocznej bytności nie zauważył ani jednego dnia, w którymby odprawiano w meczecie nabożeństwo; co więcej, meczety, to domy zabawy, w których się spędza czas na rozpucie i pijatyce. Kyfylbaszi to lud niegościnny, nietowarzystki, przewęczony pracą fizyczną na roli; pija bardzo chętnie wódkę. Kobiety chodzą bez zasłon, przez mężczyzn źle traktowane. Do Dr. B. zwracali się często o „medycynę” t. j. koniak.

Sąsiedniami szczeptem są Tultady. W przeciwieństwie do Kyfylbasów, są schudni, gościnni, uprzejmi. Mają bardzo dużo pierwiastków chrześcijańskich w swem obyczajowym życiu. Przy wieczery odbywa się zwyczaj łamania chleba przez głowę rodziny, przypominający „ostatnią wieczerzę”.

Kobiety u nich powściągliwsze, chociaż nie żyjące w takim odosobnieniu, jak u Turków. Pokrewnym szczeptem Tultadów, to szczept Juzuków. Niesłusznie nazwani Nomadami, gdyż wędrowni nie urządzają, ograniczając się do przenoszenia się w porze letniej, podobnie jak nasi górale, na t. zw. jayle, to jest „bala”. Wszystkie te szczepty, mówią każde dla siebie zrozumiałym językiem — z podróżnymi zaś porozumiewają się tylko po turecku.

go z taką siłą, że aż potoczył się na werandę Bisanza i uderzył w nogę radeę, zagłębionego właśnie w „N. Freie Presse”.

— Co jest? znowu rozruchy? — mruknął pan radea niespokojnie i z całą przezornością cofnął się wraz z gazetą i czarną kawą na salę.

Tymczasem tramwaj bieg swój rozpętał. Pędzi jak widior, ciągnąc za sobą nieszezęśliwą „kupłówkę”. Deszcz leje strugami... Przy, pominam sobie podobną sytuacyę w jakiejś powieści Vernego. Na morzu statek, na statku załoga, wśród statku szpary, wśród załogi bunt — a wszystko to pędzi na złamanie karku... po co, na co? wie jeden Bóg i autor drugi.

W tramwaju rozgrywają się sceny nie ustępujące wiele powieściom Buffalo Billa lub Sitinga.

— Najdroższy — szepcze panienka pobladłymi ustami — co by to było, gdyby się tramwaj rozbił.

— Oby tylko! — odpowiada młodzieniec spokojnie — musiałoby nam miasto ładne odškodowanie zapłacić! Bo wyobraź sobie tylko: ty łamiesz rękę.

— Dlaczegoż ja właśnie? — rzekła z wyrzutem panienka.

— A więc przypuśćmy, że ja!... Ja zadrsałem się niebezpiecznie w palec...

— Panie bbrdzieu!... — pyta się gruby jegomość, obcierając chustką mokry kapelusz. — Czy to u was zawsze tak zaciekła z dachu?

— O! nie! — odpowiada uprzejmie konduktorka — to tylko, jak deszcz pada.

Mała dziewczynka siedzi obok swej matki. Ciekawe oczka utkwili w siedzącą naprzeciwko starszą otyłą panią i rączką zasłania co chwila buzię, tłumiąc śmiech mimowolny.

Mamusiu! — mówi wreszcie, pokazując otyłą damę palcem. — Mamusiu, czy ta pani jest już duża?

— Tak jest, moje dziecko, duża!

— A czy ona jest grzeczną?

Naturalnie!... a dlaczego się pytasz?

Mała nachyla się do ucha matki i szepce jej coś przez chwilę.

— Ach! nie! — wyjaśnia matka poważnie — to widzisz deszcz przecieka przez dach wozu i zrobił w tem miejscu kałużę wody! Ale ta pani jest bardzo grzeczna!...

Grzeczna pani spojrzała ze złością na dziewczynkę i odwróciła się do okna.

Tymczasem w dalszym ciągu leje, jak z cebra. Łzami deszczu płaczą szyby i dach wagonu i ściany. Rozczulenie to udziela się kapeluszom, zarzutkom a nawet nosom pasażerów. Bardziej wzruszeni wyciągają chusteczki. — Otyła dama oświadcza, że zamoczyła nogi w tramwaju, a to — jak z naciskiem zaznacza — z powodu przeciekania dachu. A jeżeli dostanie influenzy, to bez żadnej litości tramwaj zaskarzy.

Wtem przeraźliwy krzyk rozlega się w wagonie.

— Ratunku!... żaba!...

— Żaba! żaba!... — powtórzyły z rozpaczą panie, podnosząc sukienki.

— Gdzie?

— Tam! w kacie!...

Jakiś starszy pan w okularach wstaje i parasolem, trzymającym w ręce, szturka w kąt wskazuje.

— Daj pan jej pokój, bo jeszcze się rzuci na nas!... — błaga jakiś cienki głosik kobiecy.

— Panie darują — uspokaja okularnik — ja jestem przyrodnikiem i jako taki umiem obchodzić się z najniebezpieczniejszymi zwierzętami!... To nie jest żaba! — mówi dalej z tryumfem uczonego — to jest tylko pewna odmiana krajowej żaby, która może przebywać nawet większe przestrzenie przy pomocy...

— Tramwaju!... — zaśmiał się jakiś laik.

Przyrodnik zбитy nieco z pontaliku szturka dalej w kąt parasolem, wreszcie oświadcza, że żaba (jak chcą te panie) a ropucha wędrowniczka (jak on na naukowych podstawach twierdzi) — nie żyje!...

Ten biuletyn uspokaja zdenerwowane towarzystwo i wreszcie miejskie akwaryum dobija do Parku Krakowskiego i wytrząsa ze siebie prócz martwej żaby, żywych jeszcze na szczęście, lecz równie mokrych, jak ona pasażerów... Kruk.

Konces. pryw.

28

Szkoła rachunkowości państwowej
i buchalterii pojedynczej, podwójnej etc.
HENRYKA GOTTLIEBA W KRAKOWIE
przy ul. Dietlowskiej 1. 64

otwiera

KURS WAKACYJNY,
który trwać będzie do dnia 15. IX b r.

Cena niższa.

PORTRETY jako pamiątki

po poległych bohaterach wykonuje 38
w miejscu i na zamówienia z prowicyi
Zakład powiększeń Zyg. Garzyńskiego
Kraków, ulica Sławkowska L. 6., I piętro,
vis à vis Saskiego Hotelu.

LOSY do 11-iej klasy X c. k.
loteryi klasowej poleca
kantor sprzedający

BRACI SAFIER

Kraków, plac Dominikański L. 1.

Inż. Rudolf POPPER

przedsiębiorstwo dla oświetlenia elektry-
cznego i wysokiego przeniesienia siły

Kraków, św. Marka 27. Miedz. tel. 484.

wykonuje wszelkiego rodzaju instalacje elektry-
czne w szczególności dla fabryk tartaków, gorzelni,
kopalni, gospodarstw rolnych, will, pałaców i t. d. —
Własne warsztaty elektrotechniczne. Hurtownia
i częściowa sprzedaż wszelkiego rodzaju ma-
teriałów elektrotechnicznych, Dynamy-maszyn
motorów elek. dla prądu stałego i trójfazowego.



Odnaczona złotym medalem
Londyn 1903.

Pierwsza krajowa**Fabryka instrumentów**

orkiestralnych, smyczkowych i dętych

ANTONI BRABEC

KRAKÓW, Sławkowska 1. 24.

Najtańsze źródło zakupna.

„CELUGA”

jedynie trwała wypróbowana tka-
nina z impregnowanej cellulozы.

WORKIna zboże, koks, cukier, owoce strączkowe,
korzenie i t. p.**RĘCZNE TORBY**

do noszenia zakupów, eleganckie i trwałe.

FARTUCHY

robotnicze, męskie, damskie i dla dzieci.

BLUZY i ubrania robotnicze**MAKATY**

i inne przedmioty galanteryjne — poleca

ROBERT STEINER

Stow. zar. z ogr. odp.

PRZEDSTAWICIEL GENERALNY DLA
GALICJI, BUKOWINY I KRÓLESTWA:**Jul. SZYMONOWICZ**

Lwów, ul. Kościuszki 3.

Sprzedaż hurtowna tylko dla kupców
i dla konsumów.**„HERBATON”**

przy badaniu przez c. k. Urząd dla badania
środków spożywczych, został uznany jako
nieszkodliwy dla zdrowia i znacznie lepszy od
innych surogatów, wystarczy dać 2 łyżeczki
na szklankę gotowanej wody a zastępuje
w zupełności najlepszą herbatę z rumem.

Cena za 1 litr z rumem 3 K 60 h., bez rumu
2 K 80 h., flaszki proszę przynieść ze sobą.

Na prowincya wysłam najmniej od 150 litrów litrów,
ponieważ mniejszych beczek nie mam. Przy zamawianiu
proszę posłać zadatek lub beczkę. 33

Kazimierz Ludwiński

FABRYKA CUKIERKÓW i „HERBATONU”,
Kraków, Bracka 5. Sklep. Filia Karmelicka 18.

MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH

LEON Braciejowski Nr. 5-7
Kraków, Grodzka

poleca: 29

kostyумы, płaszcze, su-
knie, bluzki, halki i. t. p.

Salon mód „STEFANIA”

(Kraków, Szpitalna 32, Hotel Pollera)

poleca P. T. Paniom najmodniejsze ka-
pelusze i wykonuje wszelkie roboty w za-
kres ten wchodzące w cenach przy-
stępnych. 50

**SUBSKRYPCYĘ****NA 8 POŻYCZKĘ WOJENNA**

PRZYJMUJE I ZAŁATWIA JAK NAJKORZYSTNIEJ

BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERYI z WIELKIEM KS. KRAKOWSKIEM

we Lwowie, ul. 3-go Maja 1. 9

oraz jego filie w KRAKOWIE, DROHOBYCZU, KROŚMIE, BORYSLAWIU i WIEDNIU

w godzinach od 9-ej do 12:30 przedpołudniem i od 3-ej do 5-ej po południu.

Kilko pań potrzeba zaraz do szycia kóder. Fachowe mają pierwszeństwo. Ul. Sławkowska 1. 21. I piętro. Knotz. 61

DOSTARCZA I KUPUJE KORKI,

placąc za stare nieoplamane 1 kg. 35 koron. za nowe 1 kg. 30 kor.

Pierwsza, zachodnia, Galicyjska 23

Fabryka korków

BERNARDA MÜLSZTEJNA
KRAKÓW, Grodzka 60.

FARBY

do materyi i jedwabiu we wszystkich kolorach przewyższające wszystkie istniejące gatunki, paczka na 250 gr. sukna 60 hal.

Pasta terpentynowa do bucików, masa francuska do podłóg i wszelkie pokosty, lakiery oraz farby chemiczne i ziemne poleca

L. WEINDLING

Kraków, ul. Grodzka 26/a. Telefon 1596. 38

500 Koron

dają temu, kto dowiedzie, że jeden flakon płynu chrzanowego, mego wyrobu, „Ligia“ nie usunie łupieżu. 69

Płyn chrzanowy „Ligia“ usuwając tłuszczy łupież niszczący najwięcej cebulki włosowe, wzmacnia podłoże i przyspiesza porost włosów. Pudrując włosy „Ligia“ pudrem łopianowym, ma się włos czysty, puszysty i łatwy do uczesania.

Puder łopianowy zapobiega wytwarzaniu się łupieżu. — Wszędzie do nabycia.

Cena dużej flaszki „Ligia“ płynu chrzanowego 20 kor., małej 10 kor. — „Ligia“ puder łopianowy, duże pudełko 6 kor., małe 3 kor. 50 h.

WYRÓB I SKŁAD GŁÓWNY:
FRANCISZKA BUDZIASZEK
KRAKÓW, ul. Grodzka L. 3.

Naprawy mebli na prowincyi

wykonuje 41

Zakład Artystyczny Tapicersko-Dekoracyjny

A. Smoczek KRAKÓW, Szewska 1. 4.

Wyścieła, przerabia meble, materace, obija i tapetuje pokoje, jak również wykonuje dekoracje całych mieszkań.

Od lat istniejące

„IUS“ KURSA PRAWNICZE „IUS“
KRAKÓW, Garbarska 6/a.

ułatwiają dokładne przygotowanie do wszystkich egzaminów i rygorozów prawnych w krótkim czasie, przez użycie odpowiednich podręczników.

SYSTEM PISEMNY, KORESPONDENCYJNY, dla wojskowych i prowincyi wypróbowany system szybkiego i pewnego przygotowania w drodze pisemnej korespondencji bez potrzeby opuszczania miejsca pobytu.

SYSTEM PISEMNY zastępuje w zupełności przygotowanie indywidualne. Kursa prawnicze „IUS“ umożliwiają należyte wyzyskanie urlopów, udzielają wszelkich informacji. Wypożyczają komplety podręczników, skryptyów i skrótów. — **Lekcje indywidualne i zbiorowe.** 65

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń

W KRAKOWIE

Dział ubezpieczeń na życie (ul. Basztowa L. 9.)

poszukuje w celu rozpowszechnienia ubezp. ludowych, bez badania lekarskiego, energicznych pośredników do akwizycji,

którzy, oprócz swego głównego zajęcia, mogliby przysporzyć sobie z prowizyi znaczną, utroczną dochód. 72

SANDAŁY

z ruchomą drewnianą podszewą, także kryte i z podbiciem gumowem, jak również szczotki do szorowania poleca H. Heim, Kraków, 5-go Listopada 33. Zamiejscowe zamówienia uskutecznią się za zaliczką odwrotnie. 68

Kilimy
sartezdaż i nauka. Floryańska L. 9. 1 p. 59

Nicowania

ubrań, paltotów, mundurów, przyjmuje

A. BROSS

Kraków, Floryańska 44. tuż obok Bramy Floryańskiej. 27

Sznurownia do obuwia

z celulozy

plaskie i okrągłe w różnych długościach oraz gwoździe do podszew bajecznie tanio w każdej ilości dla kupców, kółek rolniczych i konsumów.

„A. B. 100“ do administracji „Nowego Kurjera Krakow.“

37

Księgarnia

J. CZERNECKIEGO W KRAKOWIE
przeniesiona z ul. Szewskiej do Rynku gł. 1. 11.

PERFUMERYA NA WAGĘ

E. Ostaszewski & E. Mayer

Kraków, Rynek L. 5. — Telefon 2435.

polecają

BLUŻKI

**JEDWABNE, ETAMINOWE,
HALKI JEDWABNE,
RĘKAWICZKI, WSTAŻKI.**

TOWARY DROBIAZGOWE

NA PROWINCYĘ wysyła się fachowo uzdolnionych ludzi po bardzo umiarkowanych cenach.

JERZY REISINGER

KRAKOW — UL. SŁAWKOWSKA L. 6.

Pierwsza w kraju fabryka pościeli i zakład tapicersko-dekoracyjny oraz magazyn portyer, firanek, dywanów, materyi meblowych, wspanów, skład pierza, puchu itd.

Własne pracownie tapicerskie i pościelowe, przerabiają wszelką używaną pościel, kołdry, meble tapicerskie, jak otomany, materace, garnitury salonowe i t. d.

wyłącznie

przedwojennym surowcem, t. j. szpagatami i płótnami konopianemi najtaniej.

NA PROWINCYĘ wysyła się fachowo uzdolnionych ludzi po bardzo umiarkowanych cenach.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

LEONA APPLA

PASAŻ HAUSMANA 8 **LWÓW** PASAŻ HAUSMANA 8

WYKONUJĄ:

1. DZIAŁ:

**SZYLDY, TABLICE I NAPISY DLA
KOLEI, BANKÓW, BIUR I KUPCÓW**

2. DZIAŁ:

**FABRYKA WITRAŻÓW I MOZAIKI
DLA KOŚCIOŁÓW I KLATEK SCHO-
DOWYCH.**

3. DZIAŁ:

**ROBOTY LAKIERNICZE WSZEL-
KIEGO RODZAJU W MIEJSCU I NA
PROWINCYI.**

4. DZIAŁ:

**FABRYKA STAMPIL KAUCZUKO-
WYCH JAKOTEŻ WSZELKIE TO-
WARY I WYROBY RYTOWNICZE.**



**ROBOTY BĘDĄ WYKONANE MATERIAŁAMI PRZEDWO-
JENNymi POD GWARANCYĄ, JAKOTEŻ PIERWSZORZĘ-
DNymi SIŁAMI. — CENNIKI I KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE.**